BIULETYN STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW UMK

Absolwent

Nr 26, TORUŃ, GRUDZIEŃ, 2021 r.

W numerze:

- Prestiżowe nagrody
- Jerzy Zofka – pilot
- Wspomnienia sprzed 50 lat
- Rozmowa z prof. Józefem Szudym
- Obserwatorium w Piwnicach zabytkiem
- Ai Hua – Kochająca Chiny
- Od września do września
- TURCJA, jakiej nie ma…
- Nowe obiekty UMK

Honorowi Członkowie SA UMK

dr Cecylia Iwaniszewska
Absolwentka matematyki z 1950 r.
Laudacja wygłoszona 4 września 2010 r.
podczas XVI Zjazdu Absolwentów UMK

prof. Janusz Małłek

Laudacja wygłoszona 3 września 2011 r.
podczas XVII Zjazdu Absolwentów UMK
Absolwent historii z 1960 r.

prof. Karol Jankowski

Laudacja wygłoszona 1 września 2012 r.
podczas XVIII Zjazdu Absolwentów UMK
Absolwent fizyki z 1961 r.
i matematyki z 1962 r.

prof. Józef Szudy

Laudacja wygłoszona 7 września 2013 r.
podczas XIX Zjazdu Absolwentów UMK
Absolwent fizyki z 1962 r.

Ryszard Olszewski

Laudacja wygłoszona 6 września 2014 r.
podczas XX Zjazdu Absolwentów UMK
Absolwent geografii z 1958 r.

dr Andrzej Chmarzyński

Laudacja wygłoszona 5 września 2015 r.
podczas XXI Zjazdu Absolwentów UMK
Absolwent chemii z 1968 r.

Jan Polewczyński

Laudacja wygłoszona 10 września 2016 r.
podczas XXII Zjazdu Absolwentów UMK
Absolwent matematyki z 1959 r.

Michał Zaleski - Prezydent Torunia

Laudacja wygłoszona 9 września 2017 r.
podczas XXIII Zjazdu Absolwentów UMK
Absolwent geografii z 1976 r.

Maria Kowalewska

Laudacja wygłoszona 8 września 2018 r.
podczas XXIV Zjazdu Absolwentów UMK
Absolwentka biologii z 1951 r.

Justyna Morzy

Laudacja wygłoszona 14 września 2019 r.
podczas XXV Zjazdu Absolwentów UMK
Absolwentka polonistyki z 1977 r.

Współpracują z nami

NICOLAUS COPERNICUS UNIVERSITY IN TORUŃ

FUNDACJA AMICUS UNIVERSITATIS NICOLAI COPERNICI

Głos Uczelni

Kallisto Perseusz

Art.mal. E. Wiśniewska
Stud. Koło Nauk. Pedagogów

Fot. Alina Dauksza-Wiśniewska

Drodzy Absolwenci UMK!

Wilamy na łamach 26. numeru biuletynu „Absolwent", ukazującego się od października 1995 roku (numer zerowy), czyli od inauguracyjnego Zjazdu Stowarzyszenia Absolwentów UMK. Przypominamy, że podstawowym zadaniem biuletynu jest integrowanie rzeszy absolwentów toruńskiego uniwersytetu, promowanie tradycji i osiągnięć UMK oraz tworzenie więzi środowiskowej poszczególnych grup absolwentów, niezależnie od aktualnego miejsca ich zamieszkania w kraju bądź za granicą.

Pismo ukazuje się dzięki finansowemu wsparciu ze strony władz naszej Uczelni oraz – w dużej mierze – społecznemu zaangażowaniu skromnego zespołu redakcyjnego, korzystającego także z materiałów nadesłanych przez samych absolwentów. Nadal apelujemy o taką współpracę i **zachęcamy do przekazywania informacji o losach absolwentów naszej Uczelni, o ich drogach życiowych i zawodowych, sukcesach i porażkach, doświadczeniach i przemyśleniach.** Biuletyn jest otwarty dla wszystkich, którzy zechcą podzielić się wspomnieniami z okresu studiów, przekazać wiadomości o sobie bądź o koleżankach i kolegach, z którymi studiowali, o różnych pasjach życiowych czy zamiłowaniach. Oprócz odnotowywania najważniejszych wydarzeń z życia Uczelni, pismo nasze powinno stać się także forum wymiany informacji o nas i dla nas.

Drogie Koleżanki i drodzy Koledzy, wspomniany 26. numer naszego rocznika oznacza, że jesteśmy już z Wami ponad ćwierć wieku (!). **W tym czasie niejednemu z Was urodziły się wnuki i pewnie wielu z nich studiuje na… UMK, a więc w miejscu, gdzie spędziliście najciekawszy okres w Waszym życiu. Naszym zadaniem jest ukazywanie tej ciągłości, a jednocześnie dokumentowanie i informowanie o zmianach, jakie zachodzą w naszym Uniwersytecie, a także o osiągnięciach i losach naszych Absolwentów.**

Drodzy Przyjaciele! Od marca 2020 r. nie tylko Polska, ale i cały świat zmaga się z pandemią koronawirusa Covid-19. To ciężki i nienormalny czas, który wymusił na nas nadzwyczajne zmiany i obostrzenia w życiu społecznym i prywatnym. Wyjątkowo uciążliwe stały się ograniczenia w spotykaniu się „na żywo". Spowodowało to m.in., iż musieliśmy odwołać nasz wrześniowy 25. jubileuszowy zjazd oraz kolejny planowany we wrześniu 2021 r. (!). Ogromnie nas to zasmuciło, gdyż zjazdy są kwintesencją i corocznym podsumowaniem działalności Stowarzyszenia. Nasze toruńskie spotkania dawały nam zawsze okazję do bezpośrednich kontaktów, porozmawiania o planach na kolejny rok, ale i okazją do powspominania czasów studenckich, a także zapoznania się ze zmianami, jakie zaszły na UMK i w samym Toruniu. Czekamy z nadzieją na kolejny wrzesień w 2022 roku i możliwość spotkania się z Wami Koleżanki i Koledzy!

Stowarzyszenie Absolwentów UMK istnieje od 3 lipca 1995 roku i ma się nadal dobrze. Należy do niego ok. 1000 osób, a zapisy wciąż trwają; działają kluby terenowe w Warszawie, Gdańsku, Olsztynie i Toruniu. W lipcu 2019 r. powstało Koło Ekonomistów, o którym pisaliśmy w Absolwencie nr 24.

Niezależnie od nas, na Uczelni funkcjonuje także specjalny Program „Absolwent UMK", prowadzony przez uniwersyteckie Centrum Promocji i Informacji. Z tej formy kontaktów, utrzymywanych głównie drogą elektroniczną, poprzez Internet, ale także poprzez bezpośrednie spotkania czy imprezy, korzystają głównie absolwenci „świeżo upieczeni". Mamy nadzieję, że współpraca obu tych centrów absolwenckich – Stowarzyszenia i Programu – będzie układała się coraz lepiej.

Mimo pandemii, stworzyliśmy (od podstaw) nową stronę internetową SA UMK w celu lepszego komunikowania się z naszymi Członkami i Sympatykami. Prace trwały praktycznie od lutego do maja 2020 r., a w 2021 r. postaraliśmy się o jej rozbudowanie o kolejne działy. Nasza aktualna strona jest nowoczesna i daje nam wiele różnych możliwości. Zachęcamy do jej odwiedzania (więcej na str. 23).

Redakcja

PS. Korzystając z okazji, prosimy o zgłaszanie zmian adresowych i mailowych, które umożliwią nam szybkie i bezkolizyjne dotarcie do Was z najnowszymi informacjami i pomysłami, także w formie tradycyjnych listów. **Pamiętajcie, to bardzo ważne!**

W numerze:

Drodzy Absolwenci UMK! 3

Nagroda Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego dla prof. Józefa Szudego 4

Janusz Cygański nagrodzony 4

Jerzy Zofka – pilot 6

Obserwatorium w Piwnicach zabytkiem 8

„To były piękne dni" 9

Ciągle nie wiemy, co jest jeszcze przed nami 12

Maria Kowalewska (1927–2021) 16

Teresie 17

Centrum Badań i Konserwacji Dziedzictwa Kulturowego 17

Ai Hua – Kochająca Chiny 18

Od września do września 21

TURCJA, jakiej nie ma 24

Nowe obiekty Uniwersyteckiego Centrum Sportowego 26

Apel do członków Stowarzyszenia Absolwentów UMK 26

Absolwent

Biuletyn Stowarzyszenia Absolwentów UMK w Toruniu

87-100 Toruń, ul. Gagarina 39

tel. **56 611-47-57**

e-mail: **absolwent@umk.pl**

www.umk.pl/absolwenci/sa

Numer przygotowali:
Wojciech Streich (redaktor prowadzący), Izabela Walczyk, Alina Dauksza-Wiśniewska

Projekt okładki i zdjęcia:
Alina Dauksza-Wiśniewska

Skład:
Dartekst Studio dtp, Dariusz Żulewski

Druk:
Drukarnia Wydawnictwa Naukowego UMK

Nagroda Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego dla prof. Józefa Szudego

W amfiteatrze Muzeum Etnograficznego w Toruniu odbyła się 17 czerwca br. doroczna gala Nagród Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Te najbardziej prestiżowe regionalne wyróżnienia przyznano już po raz dwudziesty.

– Postaci wielkiego formatu, najlepsi z najlepszych, twórczy, aktywni, godni naśladowania, rozsławiający nasz region w szerokim świecie i zaangażowani w lokalne inicjatywy. Czynią dobro i służą rozwojowi województwa. Dziękuję za Waszą pasję, ambicję, profesjonalizm – mówił, gratulując nagrodzonym, marszałek Piotr Całbecki. – Tegoroczna liczba wyróżnionych świadczy o aktywności naszego województwa, pokazuje kim jesteśmy silni.

– Gratuluję serdecznie wszystkim laureatom i wyróżnionym w XX edycji Nagród Marszałka. Macie Państwo pasję, kreatywność, pomysłowość i brak pokory – by burzyć schematy i proste rozwiązania. Jan Lechoń w „Pieśni o Stefanie Starzyńskim" powiedział: „są zwykli ludzie (...), co zawsze wszystko chcą wypełnić dobrze". Wy nie tylko wykonujecie swoje zadania dobrze, ale jesteście też dobrymi ludźmi – za co w imieniu mieszkańców województwa kujawsko-pomorskiego dziękuję – mówiła w swoim wystąpieniu przewodnicząca sejmiku województwa Elżbieta Piniewska.

Prof. Józef Szudy z Nagrodą Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego 2021
Fot. Szymon Zdziebło, tarantoga. pl dla UMWKP

Za całokształt działalności nagrodę otrzymał **prof. dr hab. Józef Szudy, Członek Honorowy SA UMK**. W uzasadnieniu nagrody napisano m.in.: „...wybitny fizyk, od kilkudziesięciu lat związany z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przez blisko trzy dekady z wielkim zaangażowaniem i powodzeniem wyznaczał kierunki rozwoju Instytutu Fizyki i Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK. W 2004 roku został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk, a od 2020 roku jest członkiem rzeczywistym PAN. Specjalizuje się w szeroko pojętej fizyce atomowej, molekularnej i optycznej oraz fizyce zderzeń. Jednym z jego osiągnięć było sformułowanie, wspólnie z kanadyjskim fizykiem Williamem E. Baylisem, kwantowej jednolitej teorii kształtu linii widmowych. Prof. Józef Szudy, wraz z prof. Andrzejem Bielskim, stworzył toruńską szkołę spektroskopii wysokiej zdolności rozdzielczej, która ma uznaną pozycję światową; obejmuje zarówno prace teoretyczne, jak i doświadczalne, kształtując kolejne pokolenia uznanych w świecie badaczy.

Gratulujemy nagrody i zapraszamy do przeczytania rozmowy z Laureatem na stronie 12.

(ws)

Janusz Cygański nagrodzony

Janusz Cygański członek Rady Stowarzyszenia Absolwentów UMK, prezes Warmińsko-Mazurskiego Klubu Absolwentów UMK został laureatem XXXII edycji Nagrody im. Biskupa Ignacego Krasickiego.

W dniu 22 czerwca 2021 roku w salach kopernikowskich Zamku Kapituły Warmińskiej odbyła się uroczystość wręczenia nagrody im. Biskupa Ignacego Krasickiego za 2020 i 2021 rok. Janusz Cygański uhonorowany został za całokształt dokonań w dziedzinie muzealnictwa oraz konserwacji zabytków na terenie Warmii, Mazur i Powiśla – za rok 2020.

Za 2021 rok (XXXIII edycja) nagrodą uhonorowany został Piotr Domalewski, aktor, scenarzysta i reżyser.

Janusz Cygański urodził się 26 lutego 1951 roku w Suszu. Tam ukończył szkołę podstawową. Następnie, Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Iławie, a studia historyczne – na UMK w Toruniu. Ukończył także podyplomowe Studia Konserwacji Zabytków na Politechnice Warszawskiej. W latach 1976–1982 pracował w Urzędzie Wojewódzkim, w Wydziale Konserwatora Zabytków w Olsztynie. Następnie był dyrektorem Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku (1982–1987) i dyrektorem Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie (1987–2013). Do czasu przejścia na emeryturę w 2019 roku pracował w Muzeum Zamkowym w Malborku, kierując Oddziałem Muzeum w Kwidzynie. Przyczynił się w istotny sposób do rozwoju organizacyjnego i me-

rytorycznego kierowanych przez siebie instytucji. Ponad ćwierć wieku kierował Muzeum Warmii i Mazur wraz z jego Oddziałami w Lidzbarku Warmińskim, Reszlu, Morągu, Szczytnie, Mrągowie i Grunwaldzie a także uruchomił Muzeum Dom „Gazety Olsztyńskiej" i Muzeum Przyrody w Olsztynie. Traktował muzeum jako miejsce integrujące lokalne społeczności, współpracując z innymi instytucjami i organizacjami w kraju i za granicą. Lansował ideę muzeum żywego, przyjaznego i otwartego.

Za jego kadencji Muzeum Warmii i Mazur wzbogaciło się o ok. 50 tysięcy obiektów z różnych dziedzin. Kładł nacisk nie tylko na działalność wystawienniczą, naukową i edukacyjną – za jego kadencji zorganizowano kilkaset wystaw. Wysoko ocenione zostały: „W stronę Korony", „Złotnictwo sakralne Dominium Warmińskiego", „Tradycyjna sztuka ludowa Warmii i Mazur", „Prusowie. Dzieje ludu Bałtyjskiego", „Ignacy Krasicki. Ostatni wielki mieszkaniec zamku lidzbarskiego", „Staroobrzędowcy na Mazurach i ich ikony", „Sztuka polska XIX i XX wieku" czy „Kresowiacy na Warmii i Mazurach".

Na zamku w Reszlu wystawiali zaś najwybitniejsi polscy artyści współcześni, tacy jak Adam Myjak, Edward Dwurnik, Franciszek Starowieyski, Teresa Pągowska i inni.

Janusz Cygański był kuratorem kilkunastu wystaw, w tym stałej wystawy w Muzeum Nowoczesności w Olsztynie. Był organizatorem lub współorganizatorem licznych sesji i spotkań naukowych dotyczących historii i kultury Warmii, Mazur i Powiśla. Jest też autorem wielu publikacji dotyczących muzealnictwa. To z jego inicjatywy powstał periodyk „Zeszyty Muzeum Warmii i Mazur".

Dużą wagę przykładał do problematyki kopernikowskiej. Powołał i stanął na czele wielodyscyplinarnego zespołu badawczego, który dokonał ponownych badań oryginalnej Tablicy Astronomicznej Mikołaja Kopernika. Wyniki tych badań zostały opublikowane (2013) i dziś mogą stanowić podstawę do dalszych badań, konserwacji i promocji tego bezcennego zabytku.

Fot. Grzegorz Kumorowicz

Cykle edukacyjne, z aktywnym udziałem Janusza Cygańskiego organizowane na zamku olsztyńskim cieszyły się ogromną popularnością, takie jak: „Niedziela w Muzeum", „Wakacyjne czwartki z Mikołajem Kopernikiem", „Olsztyńscy uczeni", „Cavata na olsztyńskim zamku", „Życiorysy" i „Warsztaty Bałtyjskie".

Szeroki zakres prac konserwatorskich przeprowadził na zamkach w Lidzbarku Warmińskim, Kwidzynie, Olsztynie i skansenie w Olsztynku.

Wraz ze współpracownikami opracował plany budowy nowego muzeum na Polach Grunwaldzkich oraz konserwacji Wzgórza Pomnikowego i rozbudowy infrastruktury turystycznej. Zrealizował pierwszy etap tego programu.

Zainicjował również utworzenie Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Muzealników Polskich, będąc przez trzy pierwsze kadencje jego prezesem. Działał w pracach Rad Muzeów we Fromborku i Kętrzynie.

Janusz Cygański jest członkiem Polskiego Komitetu Narodowego ICOM, Zarządu Głównego Stowarzyszenia Muzealników Polskich. Był członkiem Rady ds. Muzeów przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Był wielokrotnie nagradzany i odznaczany, w tym Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Brązowym Medalem „Gloria Artis", Złotą Odznaką „Za opiekę nad zabytkami", „Zasłużony Działacz Kultury", „Zasłużony dla Warmii i Mazur".

Laureat odebrał Medal Nagrody z rąk przewodniczącego Kapituły Krzysztofa Stachowskiego. Piękną laudację wygłosił zaś Andrzej Rzempołuch. Gratulacje w imieniu Samorządu Województwa przekazał Marszałek Marek Gustaw Brzezin, a w imieniu Samorządu Olsztyna – prezydent miasta Piotr Grzymowicz, zaś w imieniu muzealników – dyrektor Muzeum Warmii i Mazur Piotr Żuchowski.

W imieniu Stowarzyszenia Absolwentów UMK gratulacje przekazała Teresa Bronowska, członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia i członek Zarządu Klubu Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia Absolwentów UMK.

Nagrodzony, wspominając swoje dokonania, w serdecznych słowach podziękował za uhonorowanie Kapitule Nagrody, a licznie zgromadzonym byłym współpracownikom, rodzinie, przyjaciołom i znajomym za życzliwość i pamięć.

Oprawę muzyczną uroczystości przygotował Kameralny Zespół Muzyki Północno-Wschodniej i Południowej pod dyrekcją Marcina Wawruka. Warto podkreślić, że Zespół ten powstał w 2000 roku z inicjatywy Janusza Cygańskiego pod patronatem Muzeum Warmii i Mazur.

Relacjonując dokonania Janusza Cygańskiego, związane z uhonorowaniem Nagrodą im. Biskupa Ignacego Krasickiego, należy wskazać na jego osiągnięcia jako współinicjatora i organizatora powołania w 2011 roku Warmińsko-Mazurskiego Klubu Stowarzyszenia Absolwentów UMK. Prezes Klubu od początku jego powołania, niezależnie od bieżącej pracy klubowej, wielokrotnie udzielał pomocy w przygotowaniu i organizacji spotkań absolwentów UMK, m.in. olsztyńskiego zjazdu absolwentów Wydziału Prawa z 1964 r. czy też spotkania Toruńskiego Klubu Absolwentów UMK na Zamku w Kwidzynie. Zaangażowany jest aktualnie w przygotowanie prezentacji sylwetek olsztyńskich absolwentów UMK do kolejnego numeru biuletynu Absolwent. Pierwsza sylwetka z tego cyklu – dziennikarza i poety Marka Barańskiego, przedstawiona została w ostatnim numerze Absolwenta (25/2020).

Interesujący i obszerny wywiad z Januszem Cygańskim ukazał się w Gazecie Olsztyńskiej w numerze z dnia 25 czerwca 2021 r. pod znamiennym tytułem „Muzeum to nie tylko eksponaty".

Teresa B. Bronowska

Jerzy Zofka – pilot

Z Jerzym Zofką, absolwentem fizyki (1959 r.) i pilotem rozmawia Janusz Cygański

– Jesteś z urodzenia Poznaniakiem. Jakie drogi zaprowadziły Cię do Torunia?

– O, to długa historia. Toruń i studia na UMK pojawiły się w moim życiu dość przypadkowo. Urodziłem się i wychowałem w Poznaniu. Mój ojciec był wojskowym. Brał udział w I Wojnie Światowej, walczył w Powstaniu Wielkopolskim i w wojnie z Bolszewikami. Ja do wojska się nie paliłem, ale dzięki wojsku – jeżeli tak mogę powiedzieć – trafiłem na studia do Torunia. A było tak. Tuż po wojnie, jeszcze w latach czterdziestych uczyłem się w gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Pile. Niedaleko Piły, w Rzadkowie, była – założona jeszcze w 1936 roku – Szkoła Szybowcowa. I tam, w 1949 roku, odbyłem kurs szybowcowy I i II stopnia. Chciałem jednak latać także na samolotach. W soboty i niedziele z Piły jeździłem pociągiem do Poznania i na lotnisko w Kobylnicy. Później przeniosłem się do Poznania. Ojciec był chorowity, więc chciałem pracować. Zostałem członkiem tamtejszego aeroklubu i kontynuowałem naukę w liceum dla pracujących. Tuż przed maturą otrzymałem powołanie do wojska i na trzy lata trafiłem do pułku lotniczego w Warszawie. Jednak w czasie służby wojskowej nie latałem. Wykonywałem różne pomoce dydaktyczne do szkolenia pilotów. Otrzymałem zgodę na dokończenie nauki w Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych w Warszawie. Zdałem maturę i tuż przed powrotem do cywila chciałem zdawać na Wydział Płatowcowy lub Silnikowy Politechniki Warszawskiej, jednak, krótko przed egzaminem wstępnym, koledzy odradzili mi tę specjalizację. Przypadek sprawił, że usłyszałem informację podaną przez radio o dodatkowym naborze na fizykę na UMK. Dostałem dziesięć dni urlopu, wsiadłem do pociągu i tak trafiłem do Torunia. Nie miałem ze sobą nawet cywilnego ubrania. Na egzaminy wstępne i na pierwsze zajęcia chodziłem na początku w mundurze.

– Jak wspominasz tamten studencki czas?

– Mieszkałem w akademiku na Rybakach. W pokoju było nas chyba dwunastu. Uczyć się w tych warunkach było bardzo trudno, chodziłem więc do biblioteki głównej. Przesiadywałem godzinami w czytelni, a do akademika wracałem późnym wieczorem. Na naszym kierunku

Jerzy Zofka, 1963 r.

mieliśmy też zajęcia z astronomii – i te właśnie zajęcia oraz prowadzącą je panią profesor Wilhelminę Iwanowską wspominam najcieplej. Podczas jej wykładów panowała absolutna cisza. Mówiła tak zajmująco, że nikt nie chciał stracić ani słowa z jej wykładu. Jeżeli tylko zauważyła, że coś jest niezrozumiałe, to powtarzała nam materiał, aż wszystko dla wszystkich stawało się jasne.

Kiedy skończyłem pierwszy rok studiów, w pamiętnym dniu rozpoczęcia wypadków czerwcowych w Poznaniu, czyli 26 czerwca 1956 roku, zmarł mój ojciec. Na kontynuowanie studiów dorabiałem sobie do stypendium udzielając korepetycji, rozładowując węgiel na bocznicy kolejowej i pracując z kolegami przy cyklinowaniu podłóg.

– A co z lataniem?

– O lataniu nie zapomniałem. Podczas studiów zostałem członkiem toruńskiego aeroklubu. Pielęgnowałem swoją młodzieńczą pasję. Muszę się pochwalić, że w wieku 18 lat miałem już licencję pilota turystycznego. Później zrobiłem uprawnienia instruktora samolotowego. Jeździłem na kurs do Wrocławia. W Toruniu dużo latałem na szybowcach i na samolotach. Zdobyłem szereg uprawnień, w tym do pełnej akrobacji. Dziś jestem instruktorem I klasy oraz posiadam licencję pilota samolotowego zawodowego II klasy. Wylatałem za sterem ponad sześć tysięcy godzin.

– Pewnie po studiach, jak każdy świeżo upieczony absolwent, szukałeś pracy, w której mógłbyś spożytkować zdobytą dopiero co wiedzę.

– W toruńskim kuratorium otrzymałem informację, że w Nowem nad Wisłą potrzebny jest nauczyciel fizyki. Pojechałem tam z Torunia pożyczonym motorem i zachwyciłem się tym miasteczkiem, a szczególnie wspaniałym widokiem z wysokiej skarpy nad rzeką. Przy dobrej pogodzie można dostrzec zamek w Kwidzynie, a patrząc w górę Wisły – Grudziądz. Zostałem nauczycielem fizyki w tamtejszym liceum. Dziś nosi ono imię Mikołaja Kopernika. Otrzymałem mieszkanie i trzy pensje na zagospodarowanie się. Mile wspominam ten czas. Urządziłem szkolną pracownię fizyki, ciemnię fotograficzną, organizowałem wycieczki szkolne. Niezwykłe dla mnie i wzruszające jest to, że absolwenci LO w Nowem, moi uczniowie, spotykają się co dwa lata i zapraszają mnie na te spotkania. Wszyscy wspominają nasze wspólne wyprawy, a część twierdzi, że wskazałem im drogę życia – wybrali lotnictwo, fizykę, pasjonują się fotografią. Ale szczerze mówiąc ja nigdy nie widziałem siebie w roli nauczyciela, bardziej interesowała mnie praca związana z techniką. Kiedy więc zaczęto organizować przygotowania do uruchomienia produkcji w Olsztyńskich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil", to przeniosłem się do Olsztyna. Byłem jednym z pierwszych pracowników tej fabryki. „Po naukę", na dwa lata, skierowany zostałem do Stomi-

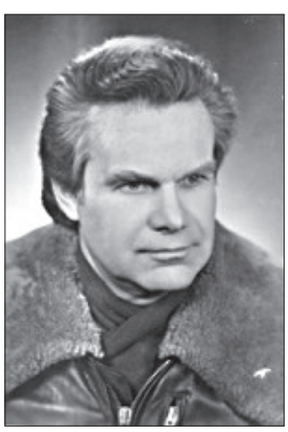

Jerzy Zofka – lotnik

lu w Poznaniu. Jeździłem też do Dębicy. W OZOS-ie najpierw pracowałem przy rozruchu, później w produkcji, a kiedy zaczęła się cyfryzacja i do fabryki trafiła Odra 1305 – zostałem kierownikiem komórki przetwarzającej dane.

– O lataniu zapomniałeś?

– Skądże. Kiedy osiedliłem się w Olsztynie, oczywiście wstąpiłem do Aeroklubu Warmińsko-Mazurskiego. Latałem, a kiedy w pewnym momencie pojawiła się możliwość pracy w lotnictwie, to z niej skorzystałem. Na początku lat osiemdziesiątych otrzymałem propozycję pracy w Polskich Zakładach Lotniczych w Warszawie, a konkretnie w Zakładzie Usług Agrolotniczych, gdzie pełniłem funkcję szefa operacyjnego. Teren naszego działania rozciągał się od Suwałk po Bory Tucholskie. Kontraktowaliśmy i realizowaliśmy usługi agrotechniczne dla gospodarstw rolnych o powierzchni ponad sześć tysięcy hektarów oraz dla Lasów Państwowych. Były to zabiegi ochrony roślin, nawożenia, patrolowania lasów, a szczególnym zadaniem było gaszenie pożarów lasów. Jako firma wykonywaliśmy też usługi w zakresie ochrony poza granicami kraju. Brałem udział w wielu akcjach trwających od sześciu do dziewięciu miesięcy w takich krajach jak Egipt, Sudan, tereny dawnej NRD. Niezwykłych wrażeń dostarczały przeloty samolotem AN2 z Polski do Sudanu nad krajami południowej Europy, Morzem Śródziemnym,

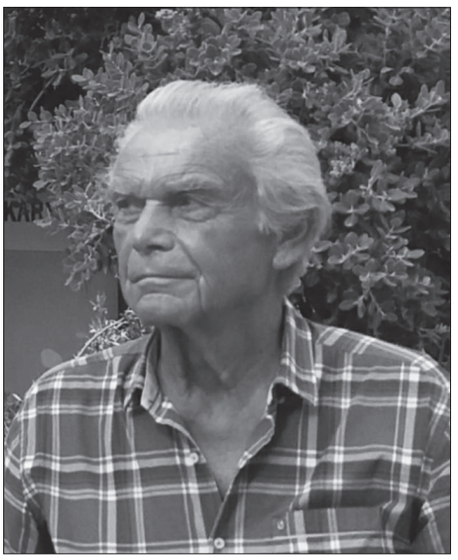

Jerzy Zofka

Przed samolotem Wilga

Przed lotem z turystami nad Mazurami

Egiptem i Saharą. Praca w Afryce polegała na wykonywaniu zabiegów ochrony roślin. Latałem nisko, około 7 metrów nad powierzchnią ziemi. Czasem, żeby zwiększyć skuteczność zabiegu, schodziłem jeszcze niżej, niemalże dotykając kołami krzewów bawełny. To była niebezpieczna praca. W Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie jest tablica poświęcona siedemdziesięciu pilotom, którzy zginęli wykonując pracę, o której mówię. W Polsce, w ramach pracy zawodowej organizowałem i wykonywałem loty turystyczne nad Warmią i Mazurami, głównie dla gości z Niemiec. Byłem dla nich również przewodnikiem, w czym pomogła mi biegła znajomość języka niemieckiego. Z kolei przynależność do Aeroklubu umożliwiała mi udział w rajdach pilotów i dziennikarzy. Latałem w parze z dziennikarzem Markiem Barańskim z Olsztyna, który jest również absolwentem UMK. To były bardzo ciekawe doświadczenia. Moje latanie miało wiele barw, było bardzo ciekawe i urozmaicone

Jako członek Aeroklubu, społecznie kształciłem pilotów do licencji II klasy, holowałem też szybowce i ściągałem je z terenu, jeżeli była taka konieczność. Teraz również działam społecznie. Jestem jednym z założycieli i obecnym prezesem Klubu Seniorów Lotnictwa w Olsztynie. Myślę, że jednym z ważniejszych efektów pracy naszego Klubu było wydanie drukiem w 2016 roku na nowo opracowanej książki Stefana Knappa „Kwadratowe słońce" – polskiego pilota z czasów II Wojny Światowej oraz znanego artysty. Trzeba w tym miejscu koniecznie dodać, że Stefan Knapp podarował nie tylko naszej uczelni swoją pracę, która zdobi mur uniwersyteckiej Auli, ale podobną w charakterze podarował również Olsz-

tynowi. Zdobi ona atrium Biura Wystaw Artystycznych i Olsztyńskiego Planetarium.

– Tak, tak... Zawsze, kiedy stoję przed olsztyńską mozaiką Stefana Knappa, moje myśli biegną do Torunia i przypominają mi studencki czas, bo to właśnie wtedy, w 1973 roku, z okazji Roku Kopernikowskiego na Auli UMK pojawiła się ta niezwykła kompozycja. A kiedy jestem w Toruniu od razu mam skojarzenie z Olsztynem. To wspaniałe, że Stefan Knapp przez swoją sztukę połączył nasze miasta. Ale wróćmy do dnia dzisiejszego.

– Muszę przyznać, że chociaż od wielu lat jestem na emeryturze to wolnego czasu ciągle mi brakuje. Dużo podróżuję. Ciągle w mojej orbicie są gdzieś sprawy związane z lotnictwem. Za kilkanaście dni, na przykład, jadę z żoną Krystyną, nawiasem mówiąc również absolwentką UMK, na uroczystości związane z odsłonięciem tablicy pamiątkowej z okazji 85 rocznicy utworzenia Szkole Szybowcowej w Rzadkowie koło Piły (uroczystość odbyła się 23 sierpnia 2021 r. – red.). Tam, wraz z pierwszym oderwaniem się od ziemi, urzeczywistniło się moje chłopięce marzenie o lataniu.

– W trakcie naszej rozmowy przeglądamy różne dokumenty. Na jednym z nich dostrzegam, że na świat przyszedłeś 29 marca 1931 roku. Szanowny Jubilacie! Serdeczne gratulacje z okazji 90. rocznicy urodzin!

– Dziękuję. Szczerze mówiąc trudno mi uwierzyć w tę dziewięćdziesiątkę. Moja żona Krysia podeszła do tego z humorem, sprezentowała mi trzy torty i na każdym umieściła napis „30 lat". Rachunek się zgadza. A poza tym – szczęśliwi czasu nie liczą.

– Dziękuję za rozmowę i życzę dużo dobrego.

Fot. nadesłane

Obserwatorium w Piwnicach zabytkiem

Obserwatorium astronomiczne Instytutu Astronomii UMK w podtoruńskich Piwnicach zostało wpisane do rejestru zabytków. Decyzję w tej sprawie podjął Sambor Gawiński, kujawsko-pomorski wojewódzki konserwator zabytków.

W skład zabytkowego zespołu obserwatorium wchodzą: budynek naukowo-mieszkalny z lat 1954–1957, cztery pawilony obserwacyjne z lat 1948, 1954–1957 oraz 1961–1962, budynek ośrodka radioastronomii z lat 1972–1973, park otaczający obserwatorium wraz z aleją dojazdową, a także otoczenie budynku radioastronomii.

Na stronie wojewódzkiego konserwatora zabytków czytamy m.in.: „Obserwatorium jest materialnym świadkiem powstania i rozwoju astronomii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, stworzonej przez kadrę naukową Uniwersytetu Stefana Batorego przybyłą pociągami repatriacyjnymi w 1944 r. z Wilna".

Przypomnijmy, że wśród pionierów toruńskiej astronomii znajdowali się: prof. Władysław Dziewulski (1878–1962) oraz docent Wilhelmina Iwanowska (1905––1999). Już zakładając obserwatorium astronomiczne na wileńskim Zakrecie, profesor Dziewulski dużą wagę przywiązywał do jego otoczenia ogrodowego. Podobnie było w Toruniu – Piwnice wyraźnie nawiązują do sięgającej końca XVIII w. tradycji tworzenia obserwatoriów w otoczeniu ogrodów botanicznych.

Budowa pierwszego pawilonu z obrotową kopułą o średnicy 5 metrów rozpoczęła się jesienią 1947 roku. W 1949 r. trafił tam nadesłany z Cambridge w USA teleskop – tzw. astrograf Drapera, który dał początek profesjonalnym obserwacjom astronomicznym na UMK.

W uzasadnieniu decyzji konserwatora czytamy także: „Park z licznymi egzotami (np. ambrowiec balsamiczny, bożodrzew gruczołkowaty oraz tulipanowiec amerykański) oraz pawilonami obserwacyjnymi, wzniesionymi w stylu neoklasycyzmu na centralnym planie, stanowi unikatowy mariaż nauki, sztuki i przyrody kształtowanej ręką ludzką".

Potrzeba stworzenia budynku radioastronomii wynikała z poszerzenia profilu badawczego toruńskiego ośrodka o obserwacje radiowego promieniowania ciał niebieskich. Okazją do jego budowy była obchodzona w 1973 r. rocznica 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika, której towarzyszyło powstanie kampusu uniwersyteckiego na toruńskich Bielanach. W uzasadnieniu decyzji o wpisaniu obserwatorium do rejestru zabytków czytamy: „Utrzymany w stylu międzynarodowego modernizmu budynek radioastronomii projektu Konrada Kuczy-Kuczyńskiego jest wyraźnie inspirowany skandynawską architekturą modernistyczną, szczególnie twórczością fińskiego architekta Alvara Aalto, któremu zawdzięcza odrzucenie brutalności surowego betonu i zastąpienie go cegłą, a także wprowadzenie drewna, zarówno na elewacje, jak i jako okładziny wewnętrzne".

Jak podkreśla wojewódzki konserwator zabytków: „...wszystkie elementy założenia obserwatorium astronomicznego Instytutu Astronomii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (…) posiadają wysoki stopień zachowania autentycznej substancji zabytkowej".

(oprac. ws, źródło: Portal Informacyjny UMK – www.portal.umk.pl)

Fot. Andrzej Romański

„To były piękne dni”

W czerwcu obecnego 2021 roku przypadł „złoty jubileusz” mojego rocznika studiów (1966–1971). Niestety, przez epidemię COVID-19 nie odbędą się ani „Jesienne Powroty” Stowarzyszenia Absolwentów UMK, ani żaden inny zjazd, więc niech poniższa garść wspomnień uczci tę rocznicę.

55 lat temu Toruń był urokliwym, spokojnym miastem, a na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika kształciło się tylko cztery tysiące studentów. Do egzaminów na kierunek biologia Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UMK przystąpiło w 1966 roku 240 osób, zdało je sześćdziesiąt, a dziesięć osób przyjęto na tzw. miejsca rektorskie. Nasz rok liczył więc 70 osób, przeważnie z rocznika 1948, z Torunia, Bydgoszczy, Trójmiasta (Uniwersytet Gdański jeszcze nie istniał) oraz innych miejscowości. Opiekował się nami dr Ryszard Bohr, później jeden z rektorów UMK, a pierwszą starościną roku została Basia Steyer (potem przeniosła się do Warszawy), drugą – Basia Bilińska. Studia były ciekawe, ale ciężkie, zwłaszcza pierwsze lata. Pierwszego roku nie można było powtarzać, a każdy drugi rok zasilało około 20 repetentów. Podobna ilość pechowców spadała niżej.

Miejscem naszych zajęć był głównie gmach przy ulicy Sienkiewicza, obecnie siedziba Wydziału Sztuk Pięknych. Cały rok uczęszczał na wykłady w Audytorium Darwina (gdzie ze ścian patrzyły portrety słynnych biologów), wykłady i pracownie w Collegium Chemicum i Physicum przy ulicy Grudziądzkiej oraz na ćwiczenia w Zakładzie Zoologii Bezkręgowców przy ulicy Danielewskiego. Odległości były nieduże i na zajęcia chodziło się pieszo, czasem jeździło za 20 groszy tramwajem. Przed południem mieliśmy głównie wykłady a po południu – ćwiczenia, więc dni były zapełnione od rana do wieczora. Podzielono nas według alfabetu na trzy grupy ćwiczeniowe i w tych grupach zaczęliśmy poznawać się bliżej.

Integracji sprzyjało też mieszkanie w akademikach, czyli DS-ach (Domy Studenckie) przy ulicach: Mickiewicza, Moniuszki i Słowackiego. Warunki w nich były kiepskie, np. w pokoju koleżanek z roku w DS 1 znajdowały się: trzy piętrowe łóżka, mały stolik, dwa krzesła i żarówka na drucie zwisająca z sufitu. Starsi studenci mieli ciut lepiej, ale dopiero w nowych akademikach przy ulicy Gagarina pokoje były trzy- i dwuosobowe, i o wiele ładniejsze. Na stancjach żyło się wygodniej, lecz bez luksusów. Na mojej, przy ulicy Chopina, gospodyni była miła, a dwuosobowy pokój był przytulny jednak brakowało łazienki. Z początkiem drugiego roku moja współlokatorka, Iza K. z chemii, dostała miejsce w akademiku. Na szczęście (nie mogłam płacić za cały pokój), dogadałam się z koleżanką-repetentką, Hanią Ulatowską, i do końca studiów mieszkałyśmy zgodnie razem. W dodatku, Hania „wniosła mi w posagu” paczkę fajnych koleżanek.

Nasze bardzo zapracowane życie studenckie (np. zajęć z chemii mieliśmy na drugim roku tyle samo, co chemicy) miewało urozmaicenia. Należały do nich wiosenne wycieczki całego roku pod opieką asystentów z Katedry Botaniki w celu skompletowania obowiązkowych zielników. Zapewniały one kontakt z rozkwitającą przyrodą, praktyczną znajomość pospolitych roślin łąk i lasów, jak np. szczawik zajęczy czy czosnek niedźwiedzi, a także… chwilę wytchnienia od wkuwania. Jedną z wycieczek zakończyła degustacja młodego wina w Piwnicach Win Importowanych w I Forcie. Zaowocowało to szampańskim humorem całej grupy, co uwieczniły zdjęcia dr Mariana Boińskiego.

Wyprawy miłośniczek ornitologii, m.in. Eugenii Piotrowskiej, Krysi Palicy, Basi Steyer oraz piszącej te słowa, na toruńską Kępę Bazarową i do Suchatówki – w celu obserwowania i obrączkowania ptaków – zaliczały się do zajęć dobrowolnych. Prowadzili je docent Stefan Strawiński i magister Czesław Nitecki; obaj później przenieśli się na Uniwersytet Gdański. Imponowali nam wiedzą ornitologiczną oraz kapitalnym poczuciem humoru.

Na pierwszym roku odpadło około dziesięciu studentów, ale najbardziej stresujący okazał się drugi rok. Zimowa sesja egzaminacyjna była ciężka, a letnia – obejmowała pięć kobylastych egzaminów. Ostatecznie egzamin z botaniki u prof. Jana Walasa udało się przełożyć na wrzesień. Wcześniej, strach budziło np. zaliczanie ćwiczeń z chemii analitycznej, bo przez nie, co roku, sporo ludzi repetowało. We wrześniu odbyło się wiele egzaminów poprawkowych; tylko 17 osób zdało letnią sesję od razu. Część oblanych spadła na rok niżej, a kilka naszych koleżanek przeniosło się, z różnych powodów, na inne uczelnie. W końcu trzeci rok został skompletowany i nastąpił drugi podział: na botaników i zoologów. Razem z moją paczką – Elą Pestką, Elą Tomaszewską i Hanią Ulatowską – dołączyłam do grupy zoologicznej, stąd jej losy są mi lepiej znane.

Skończyła się „szkółka”, a zaczęło typowe studiowanie, choć pracy przez oba semestry nie brakowało. Pod koniec maja 1969 r. pojechaliśmy prawie wszyscy do Iławy na kilkudniowe zajęcia hydrobiologiczne w Stacji Limnologicznej UMK nad Jeziorakiem pod wodzą, pełnych werwy i humoru, dr. Andrzeja Gizińskiego i dr. Wiesława Kokocińskiego. Ten ciekawy naukowo wyjazd obejmował m.in. rejsy badawcze po Jezioraku stateczkiem

Wycieczka botaniczna, maj 1968 r., okolice I Fortu — Fot. dr Marian Boiński

Juwenalia, kwiecień 1969 r.: Od lewej: Małgosia Muszyńska, Wanda Sukniewicz, Ela Pestka, Basia Połaniecka (z tyłu), Basia Bilińska, Basia Nowakowska Fot. autor nieznany

Stacji. Botanicy z kolei mieli wiele „terenówek" z gleboznawstwa prowadzonych przez mgr. Witolda Plichtę.

Po trzecim roku obowiązywała miesięczna letnia praktyka; przydzielano po kilka osób do placówek naukowych i zakładów w całym kraju. Z moją paczką pojechałam do ośrodka PAN w Dziekanowie Leśnym, a później do Stacji PAN nad Jeziorem Mikołajskim na Mazurach. Pobyt w Dziekanowie polegał na poznawaniu pod względem ekologicznym Puszczy Kampinoskiej. Obejrzałyśmy też nad ranem transmisję telewizyjną z pierwszego lądowania ludzi na Księżycu – wrażenia nie do opisania. A potem Mazury, oczarowało nas niesamowite piękno Wielkich Jezior i otaczającej je przyrody. W dzień kadra Stacji prowadziła szkolenia ekologiczne, a wieczorami kwitła aktywność towarzyska. Poza tym, Stacja miała własną „flotę", więc odbyły się studyjne rejsy po Śniardwach oraz długi wypad, aż na jezioro Mamry. Był to ciekawy miesiąc dla nas wszystkich, bo praktyki odbywano np. w Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni, w toruńskich Piwnicach Win Importowanych lub na obozie ornitologicznym na Helu.

Czwarty rok przyniósł nam ostatni podział – na zespoły magistranckie, liczące zwykle po pięć osób. W grupie zoologicznej, np. Ela P., Hania U. i ja, wybrałyśmy Zakład Zoologii Kręgowców razem z Hanią Głowacką i Basią Nowakowską, Ela T. – Zakład Antropologii, Ela Kobus i Eugenia Piotrowska – Zakład Fizjologii Zwierząt itd. Botanicy też podzielili się na specjalizacje. Studiowało się lżej, choć zajęć było sporo; mieliśmy nawet wykłady i ćwiczenia z filozofii. A metodyka nauczania biologii i chemii obejmowała dwa tygodnie praktyki pedagogicznej, tj. prowadzenie lekcji w szkołach toruńskich lub zamiejscowych (np. w Nowym Mieście Lubawskim, Działdowie, a nawet w Giżycku).

W czerwcu 1970 r. odbyła się tygodniowa wycieczka całej grupy zoologicznej na trasie Kraków-Zakopane-Pieniny pod opieką sympatycznej ekipy: dr Henryka Andrzejewskiego, dr. Wiesława Kokocińskiego, dr. Norberta Wolnomiejskiego, mgr Elżbiety Siły, mgr Danuty Urbanek, i mgr. Ryszarda Wiśniewskiego. Mnóstwo wrażeń, naukowych i nie tylko: od obrazu w mikroskopie elektronowym na Uniwersytecie Jagiellońskim i dostojeństwa Wawelu po surowe piękno Tatr i łagodne Pienin. Ten „wyjazd studyjny", wart odrębnej opowieści, dostarczył wielu wspaniałych przeżyć, o których przypominają po latach liczne zdjęcia autorstwa dr. Henryka Andrzejewskiego i koleżanki Krystyny Nałęcz.

Grupa botaniczna zaś często wyjeżdżała naukowo w góry, m.in. w Bieszczady i Gorce.

Piąty rok studiów upłynął nam głównie na prowadzeniu niezbędnych badań i pisaniu, na ich podstawie, prac magisterskich. W zimowej sesji były tylko dwa egzaminy, a w czerwcu w poszczególnych zakładach magistranci bronili dyplomów.

Tak wyglądało w skrócie życie oficjalne, czyli naukowe, mojego roku przez pięć lat.

Co do życia nieoficjalnego – mimo pracochłonnych studiów, braliśmy w nim licznie udział, zwłaszcza po drugim roku. Przykładowo: koleżanki Krysia Palica, Basia Steyer i Lidka Wnuk działały w Klubie Języków Obcych (klubów zainteresowań pod egidą ZSP było wtedy sporo); Róża Głażewska była aktywistką Koła Biologów, kilka osób (ze mną włącznie) wstąpiło do Klubu Morskiego oferującego od seminariów marynistycznych po imprezy rozrywkowe.

W tamtych czasach studenci UMK tłumnie uczestniczyli w pieszych rajdach organizowanych przez sekcję turystyczną ZSP („Brodnicki", „Andrzejkowy", „Przylatujące ptaki", itd.); z naszego roku, m.in. Róża Głażewska, Ela Kalembka, Krysia Nałęcz i ja. Poznawało się wtedy krajobrazy i zabytki regionu oraz siebie nawzajem, podczas śpiewanych wieczorów przy ognisku.

Kwiecień 1969 roku wyróżnił się Juwenaliami, w których licznie wzięliśmy udział i którymi żyło całe centrum Torunia, bo akademiki znajdowały się tuż obok. Kto miał fantazję i ciut umiejętności krawieckich – sporządził sobie oryginalny strój, np. koleżanki Krysia W. i Danka P. przebrały się za Jacka i Agatkę z telewizyjnej „Dobranocki". Kto miał mniejsze możliwości, wypożyczył kostium z teatru. Cały dzień bawiliśmy się znakomicie na różnych imprezach, co ciekawe, organizowanych wyłącznie przez studentów.

Poza tym: część z nas bywała w klubie „Od Nowa" (wtedy mieszczącego się w Dworze Artusa) na cotygodniowych potańcówkach (grał zespół „Markiza"; pseudo z powodu „arystokratycznego" profilu) oraz na występach studenckich teatrów i kabaretów. Tańczyliśmy też nie raz w wielkiej sali Dworu Artusa (wtedy bardzo zgrzebnej) na rozmaitych balach inauguracyjnych, różnych kierunków, przebierańców itp. W połowie studiów każdy rok miał tradycyjny bal, tzw. „Połowinki". Nasze, nie wiadomo czemu, nie odbyły się więc wymyśliłam, aby na czwartym roku w styczniu zrobić „Trzyćwierciówki". Pomysł chwycił, powstał duży komitet balowy i, mimo problemów organizacyjnych, impreza odniosła sukces. Pamiętam, że nad ranem ktoś rzucił pomysł przeniesienia pianina razem z pianistą pod pomnik Kopernika, ale happening ten zakończył się już na parterze Dworu Artusa.

Tu dygresja, kreacjami balowymi dziewcząt były wtedy krótkie, bardziej strojne sukienki. Na co dzień zaś kilka zamożniejszych osób ubierało się lepiej. Z kolei część koleżanek radziła sobie szyjąc lub robiąc na drutach, a reszta nosiła to, co było w sklepach. W sumie, nie było szaroburo, ale studencka „moda młodzieżowa" w tamtych czasach nie istniała.

W miarę naszych zainteresowań i możliwości zarówno czasowych oraz finansowych, uczestniczyliśmy w życiu kulturalnym Torunia chodząc na koncerty, spektakle teatralne i seanse filmowe. Na drugim roku Ela P. i Hania U. namówiły

mnie na cotygodniowe seanse Uniwersyteckiego Dyskusyjnego Klubu Filmowego w kinie „Echo" na Bydgoskim Przedmieściu. UDKF miał bardzo ciekawy repertuar i byłyśmy mu wierne do końca studiów.

I tak oto na nauce i rozrywkach przeminęło pięć studenckich lat. Należy wspomnieć, że większość naszego roku osiągała dobre i bardzo dobre wyniki. W czerwcu 1971 roku 51 osób zdało egzamin magisterski. Wręczenie dyplomów nastąpiło pół roku później, podczas mrozów i epidemii grypy, przez co nie wszyscy absolwenci byli obecni. Wielu z nich zatrudniło się w szkolnictwie lub służbie zdrowia. Część podjęła pracę naukową na UMK, jak np. prof. Michał Caputa, prof. Adam Czarnecki, prof. Hanna Dahm, prof. Eugenia Tęgowska (z domu Piotrowska), dr Elżbieta Święcka (Kobus), dr Andrzej Nienartowicz. Z kolei część związała się z innymi uczelniami – na Uniwersytecie Techniczno-Przyrodniczym w Bydgoszczy: dr Róża Maniewska (Głażewska), na Uniwersytecie Gdańskim: dr Anna Sternicka (Bogucka), na Akademii Medycznej w Białymstoku: dr Danuta Czapska i dr n. med. Barbara Jaworowska (Połaniecka), na Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie: prof. nadzw. Maria Laszczyńska (Pęzioł). Cenioną autorką podręczników do nauczania biologii została Barbara Klimuszko (Steyer). Parę koleżanek zamieszkało za granicą. A w życiu prywatnym? Przeważnie założyliśmy rodziny, często z partnerami poznanymi podczas studiów. Dwa małżeństwa skojarzyły się na roku: Bożena i Jacek Orzechowscy oraz Zofia i Andrzej Wadowscy.

Niestety, trzeba dodać i „listę poległych". W minionych latach zmarły: Danuta Czapska, Krystyna Czechumska (Ceglarska), Danuta Gołembiowska (Malec), Nina Sowa (Grabas), Róża Maniewska (Głażewska), Hanna Marchlik (Głowacka), Bożena Orzechowska (Karamucka), Krystyna Piekarz (Palica), Teresa Synak. Mam nadzieję, że nikt więcej nie dołączył do tego smutnego spisu.

Także większość naszych nauczycieli akademickich żyje już tylko w naszych wspomnieniach, „*Non omnis moriar…*"*. Cały rok zapamiętał prof. Izabellę Mikulską, szefową Zakładu Zoologii Bezkręgowców; była bardzo wymagająca i wszyscy bali się egzaminów u niej na pierwszych latach. Respekt budził poważny profesor botaniki Klemens Kępczyński, docent Leszek Janiszewski z Zakładu Fizjologii Zwierząt miał wygląd i maniery angielskiego lorda (podobał się wielu studentkom), dr Andrzej Giziński i dr Wiesław Kokociński imponowali wiedzą i niebanalnym dowcipem, dr Jerzy Berndt był bardzo życzliwy na ćwiczeniach z botaniki, dr Henryk Andrzejewski opiekował się troskliwie grupą zoologiczną, dr Ryszard Bohr – całym naszym rokiem, zaś dr Cecylia Iwaniszewska starała się wpoić nam matematykę statystyczną, a na egzaminie częstowała cukierkami… Można by długo wyliczać.

Nad Czarnym Stawem w Tatrach, czerwiec 1970 r. Fot. dr Henryk Andrzejewski

Zjazd „33 lata po dyplomie" w ramach „Jesiennych Powrotów 2004", wrzesień Fot. nadesłane

Osobiście bardzo lubiłam wykłady dr. Zbigniewa Mańkowskiego z chemii ogólnej i dr. Tadeusza Marszałka z fizyki. Zaś prawdziwą ucztą dla ucha i umysłu były wykłady z filozofii docenta Stanisława Soldenhoffa, gdyż mówił bardzo interesująco i piękną polszczyzną. Z wielkim szacunkiem myślę teraz o naszej kadrze akademickiej, bo bardzo dużo jej zawdzięczamy, choć byli to „tylko" żywi ludzie, nieraz z wadami i śmiesznostkami. Ale prawie wszyscy imponowali wiedzą naukową i kulturą osobistą, słowem – wielką klasą.

Jako absolwenci spotykamy się na kolejnych większych i mniejszych zjazdach (niestety, nie wszyscy; z niektórymi osobami od dawna brak kontaktu). Pierwszy zjazd odbył się w czerwcu 1996 r. – 25 lat po dyplomie, następne w latach: 2004, 2005, 2009, 2011 (40-lecie dyplomu), 2015, 2016, 2018. Wielkie zasługi ma tu koleżanka Ela Święcka, niestrudzona organizatorka oraz Stowarzyszenie Absolwentów UMK, bo „Jesienne Powroty" motywują do kolejnych spotkań. Od pewnego czasu w zjazdach tych uczestniczy kilka roczników biologii; inaczej nie udałoby się zebrać *quorum* na taką imprezę.

Podsumowując, z sentymentem wspominamy lata studenckiej młodości, bo – mimo różnych kłopotów i problemów (od naukowych po… sercowe) – dla większości z nas **„To były piękne dni"**. Tak głosiła modna wtedy polska wersja angielskiego przeboju ('Those were the days') do melodii… starego rosyjskiego romansu.

Tym muzycznym akcentem kończę krótką opowieść o naszym pięcioletnim wyjątkowym „romansie" z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika i Toruniem.

Wanda Rusiecka (Sukniewicz) – biologia 1971

* „Nie wszystek umrę…"

Ciągle nie wiemy, co jest jeszcze przed nami

Z prof. dr. hab. Józefem Szudym, wybitnym fizykiem, Członkiem Honorowym Stowarzyszenia Absolwentów UMK, rozmawia Wojciech Streich

– Drogi Józku, urodziłeś się na 11 dni przed wybuchem II wojny światowej. Gdzie spędziłeś ten straszny okres i czy coś zostało z niego w Twojej pamięci?

– Niewiele. Ale może zacznę od tego, że moja rodzina przyjechała z Małopolski, z okolic Jasła, i w Zalesiu koło Szubina kupili gospodarstwo. Jeszcze mieli niewykończony dom, gdy wybuchła wojna. Do tego pojawiła się ogromna panika i mnóstwo ludzi zaczęło uciekać w stronę Warszawy. Moi rodzice zapakowali mnie na wóz konny – miałem wtedy dwa tygodnie – i dojechali nim aż w okolice Kutna, gdzie zresztą zaczęła się ogromna bitwa z Niemcami. Jakoś to wszystko przetrwali i wkrótce wrócili do Zalesia. Po kilku tygodniach władze niemieckie skonfiskowały wszystkie majątki ziemskie. Nasz pochodził z parcelacji posiadłości, którego właścicielem był von Rost. Był on zmuszony uchwałą rządu polskiego do podziału wielkiej własności. Rodzice krótko pracowali u dawnego właściciela, po czym zostali wysiedleni do obozu w Kwieciszewie koło Modlina i tam zastała ich bardzo ostra zima. Moja matka miała ogromne kłopoty – małe dziecko, a tu nie można było zdobyć najbardziej podstawowych rzeczy. Następnie wysiedlili ich do Piotrkowa Trybunalskiego i w lutym 1940 roku, dzięki staraniom PCK, powrócili do miejscowości skąd pochodzili, czyli Cieklina koło Jasła. Tam spędziłem wojnę. W 1945 roku wróciliśmy ponownie do Zalesia, gdzie zobaczyliśmy, że wszystkie nasze budynki zostały rozebrane przez Niemców. Musieliśmy więc zacząć wszystko od nowa. A jak już odbudowaliśmy, to w 1950 roku była kolektywizacja i powstał tam kołchoz.

– Naukę podjąłeś w 1946 r., a więc już w nowej rzeczywistości. W jakich szkołach się uczyłeś?

– Szkołą rozpocząłem w szkole podstawowej w Szaradowie, która miała jedną izbę i dwie klasy, która przypominała chyba najbardziej szkołę opisaną w noweli „Antek". Tam skończyłem 1 i 2 klasę, i dalej zacząłem uczyć się w Mycielewie, a od 1953 roku – w liceum ogólnokształcącym w Kcyni. W tej Kcyni, w której urodził się słynny Jan Czochralski, polski chemik i metaloznawca, wynalazca wciąż

powszechnie stosowanej metody otrzymywania monokryształów krzemu (nazwanej później metodą Czochralskiego), będącej podstawą procesu produkcji układów scalonych. Oczywiście, wtedy nikt nam nie mówił o tym fakcie i dopiero po latach o tym się dowiedziałem. Maturę zrobiłem tam w 1957 roku.

– Co najbardziej Cię interesowało? Czy zacząłeś już wtedy zwracać uwagę na przedmioty ścisłe?

– Wtedy interesowała mnie humanistyka, a szczególnie historia. Chociaż, w którymś momencie, również zainteresowałem się fizyką. Zaczęło się chyba od książki „Fale – atomy – kwanty" Ludwika Natansona, z której dowiedziałem się o odkrytych już wtedy mezonach i innych cząstkach. Pobudziło to na tyle moją wyobraźnię i zainteresowania, że postanowiłem ostatecznie studiować fizykę.

– Kiedy zdawałeś egzaminy wstępne na fizykę w UMK i czy może jeszcze pamiętasz pytania?

– Zdawałem 2 lipca 1957 roku. A pytania jeszcze pamiętam – z egzaminu pisemnego… był rzut ukośny. Prof. Kazimierz Antonowicz, który był wtedy w komisji, pięknie narysował trajektorię na tablicy. A pytania z egzaminu ustnego niestety już mi uleciały. Pamiętam jeszcze dostojną postać, już wtedy nestora, prof. Władysława Dziewulskiego, który przepytywał kandydatów na astronomię.

– Okres studiów, to ważny moment w naszym życiu, kształtują się wtedy nasze zainteresowania i pasje. Jak to się stało, że postanowiłeś zostać na UMK?

– Pracę magisterską robiłem w 1962 roku u prof. Lutosława Wolniewicza, wtedy jeszcze magistra, chociaż w tym samym roku został doktorem. Była to praca teoretyczna, a w grupie magistrantów był jeszcze Jacek Karwowski. Ja liczyłem funkcje falowe helu metodą Hylleraasa, znanego fizyka norweskiego. Później była kwestia etatów, jeden był teoretyczny u prof. Hanusowej, a drugi – doświadczalny u prof. Aleksandra Jabłońskiego. I tak, w wyniku losowego działania, Jacek Karwowski został teoretykiem, a mnie przydzielono do Katedry Fizyki Doświadczalnej. Pamiętam, że wtedy Międzynarodowa Unia Fizyki Czystej i Stosowanej postanowiła zorganizować wielką międzynarodową konferencję dotyczącą luminescencji. Była to polska specjalność, a prof. Jabłoński był światowym autorytetem w tej dziedzinie. Naturalnie, musieliśmy pomagać przy jej organizacji. Sama konferencja odbyła się w 1963 roku. Wtedy też zapisałem się do Polskiego Towarzystwa Fizycznego, gdzie wybrano mnie skarbnikiem. Towarzystwo postanowiło ufundować pamiątkową tablicę upamiętniającą urodziny Alberta Abrahama Michelsona w Strzelnie. Tablica wisi na rogu rynku i ul. Poznańskiej. Należy przypomnieć, że Michelson był laureatem Nagrody Nobla za pomiary prędkości światła i dzięki jego pracom Einstein zbudował szczególną teorię względności.

– Kto wywarł na Tobie największe wrażenie w pierwszych latach pracy w Instytucie Fizyki i kto miał największy wpływ na Twoje zainteresowania naukowe?

– Zdecydowanie prof. Jabłoński, chociaż przez pierwsze dwa lata pracowałem pod kierunkiem docenta Mieczysława Frąckowiaka. Tak się złożyło, że przeszedł on później na Politechnikę Poznańską. Wtedy przeszedłem już do prof. Jabłońskiego, gdzie zacząłem zajmować się wpływem zderzeń atomowych na widma atomowe. Z ich pomiarów można uzyskać informacje, jakie są m.in. siły między atomami. Duże wrażenie zrobił na mnie także prof. Antonowicz, który był wówczas pionierem w badaniach rezonansów, np. magnetycznego rezonansu jądrowego. Warto zwrócić uwagę, że obecnie rezonans ten jest jednym z podstawowych narzędzi stosowanych w medycynie. W latach pięćdziesiątych była to zupełna nowość; należy przypomnieć, że pierwszy sygnał rezonansu jądrowego w Polsce uzyskał właśnie prof. Antonowicz w Toruniu.

– Wiele podróżowałeś po świecie, aby zgłębiać problemy fizyki atomowej. Które z tych miejsc szczególnie ciepło wspominasz?

– Najpierw byłem dwa lata w Kanadzie na Uniwersytecie Windsor na samym południu kraju. Po drugiej stronie rzeki Detroit river, i jednocześnie granicy, było już miasto Detroit. Windsor był wielkości Torunia, a Detroit miał wtedy 4 miliony mieszkańców. W Windsor współpracowałem z prof. Williamem Baylisem i wraz z nim opublikowałem pracę, którą sobie bardzo cenię. Wspólnie ze wspomnianym profesorem opracowaliśmy jednolitą teorię kształtu linii widmowych wykorzystywaną w wielu ośrodkach naukowych na świecie. Było to spore osiągnięcie, gdyż udało się usunąć szereg niedogodności w dotychczas obowiązującej teorii. Stało się tak dzięki zastosowaniu mechaniki kwantowej.

Wspomnianą pracę wykorzystywali m.in. Francuzi w dużym ośrodku jądrowym w Saclay pod Paryżem, a konkretnie w sekcji fizyki atomowej. Badano w niej tzw. linie wzbronione atomów metali alkalicznych, m.in. rubidu i cezu. Do ośrodka zaproszono mnie po raz pierwszy w 1979 r., a potem jeszcze wielokrotnie. Czułem się tam bardzo dobrze i ciepło wspominam ten okres. Pracowałem od 8.30, a mieszkałem w pobliskim miasteczku Gif sur Yvette niedaleko Wersalu. Codziennie dojeżdżałem więc do pracy autobusem. Saclay to był bardzo duży ośrodek, pracowało w nim blisko 9000 fizyków, chemików, inżynierów i techników. Rano ze wszystkich okolicznych miejscowości zjeżdżało się blisko 80 autobusów i przywoziło wszystkich do pracy. Trochę mieszkałem też w samym Paryżu. Dobrze wspominam te pobyty, gdyż oprócz cieka-

wej pracy, mogłem poznać również trochę Francję i jej zabytki.

– Powiedz nam, dlaczego całe swoje życie zawodowe poświęciłeś fizyce? Co szczególnie ci się w niej podoba?

– Przeczytałem kiedyś wspomnienia Maxa Plancka, który, gdy kończył szkołę średnią, zapytał swojego wujka, profesora fizyki działającego w Monachium, czy warto studiować fizykę. Usłyszał zaskakującą odpowiedź, że... nie warto, gdyż już właściwie wszystko zostało odkryte, poza pewnymi drobnymi sprawami. Wujek doradził mu, żeby lepiej studiował medycynę lub inne nauki, które przydadzą się mu w życiu. Był to rok 1892, kiedy to powiedział! A przypomnę, że już 3 lata później Roentgen odkrył promienie nazwane jego nazwiskiem, a dalej byli Henri Becquerel, Maria Skłodowska-Curie i potem sam Max Planck, który dał początek teorii kwantów.

Z kolei, gdy przejdziemy na teren toruńskiej fizyki – po wojnie mówiono, że nasz ośrodek jest stolicą polskiej optyki, prof. Jabłoński zajmował się tutaj optyką molekularną, lecz już zaczęto mówić, że optyka właściwie się kończy. Tu przywołam konferencję, na której byłem 10 września z okazji 100-lecia warszawskiej fizyki. W stolicy tworzył ją Stefan Pieńkowski (był promotorem pracy doktorskiej Jabłońskiego), i któremu po wojnie zaczęto doradzać, że – ponieważ optyka się już kończy – należy iść w kierunku fizyki jądrowej i fizyki ciała stałego. Profesor zgodził się z tą wizją rozwoju i utworzył katedry fizyki jądrowej, cząstek elementarnych i półprzewodników. Jednak sam powiedział, że jest już stary i zostanie przy optyce. No i co się stało? Po 10 latach odkryto laser i nastąpiła zupełnie nowa era, renesans optyki. I to jest fascynujące w fizyce, również dla mnie, że ciągle coś się dzieje nowego, o czym jeszcze niedawno nie mieliśmy pojęcia.

Przy okazji warto zwrócić uwagę, że w tej chwili najciekawsze badania mają miejsce w astrofizyce, która jest przecież także fizyką. Odkrycia na tym polu wpływają również na rozwój współczesnej filozofii.

– Większość osób kojarzy Cię z fizyką i ważnymi dokonaniami na tym polu – ale nie wszyscy wiedzą, że jesteś znakomitym historykiem nauki. Potwierdzają to liczne dokonania i publikacje. Skąd ta dodatkowa pasja? Dlaczego to robisz?

– W historii nauki głównie pociągają mnie pytania: jak to się działo, jaka była droga, jak ludzie do tego dochodzili. I to w sposób naturalny wiąże się z moją ulubioną historią.

Zwróciłem między innymi uwagę, że wiele odkryć powstawało w sposób przypadkowy, ale też wiele można powiedzieć „przechodziło ludziom obok nosa". Na przykład Roentgen odkrył w 1895 roku promienie, które nazwano jego imieniem. Doszedł do tego w ten sposób, iż zwrócił uwagę na zaczernianie się kliszy fotograficznej w ciemnym pomieszczeniu. W stulecie wspomnianego odkrycia, ukazał się artykuł brytyjskiego historyka fizyki, który przeglądał zapiski laboratoryjne Williama Crookesa, wybitnego angielskiego fizyka badającego wyładowania w gazach. Naukowiec ten, jako jeden z pierwszych, zastosował fotografię do dokumentowania tych bardzo efektownych zjawisk. Okazało się, że w trakcie pracy kładł klisze fotograficzne – oczywiście zapakowane w ciemny papier – obok szklanej rury, w której odbywały się wyładowania. Później je wyjmował, żeby zarejestrować zjawiska. Niestety, po wywołaniu kliszy stwierdzał, że jest ona zupełnie zaczerniona. Tak działo się również z kolejnymi. Napisał więc list do dyrektora wytwórni materiałów fotograficznych, skarżąc się, iż nie myślał, że jakość pracy pracownika brytyjskiego tak się obniżyła, gdyż otrzymał same naświetlone klisze. Dyrektor grzecznie odpisał, przepraszając za zaistniałą sytuację, i dołączył nowe materiały. Oczywiście, sytuacja się powtórzyła i klisze były ponownie zaczernione. Tutaj należy wspomnieć, że Roentgen odkrył dokładnie w ten sam sposób to zjawisko, tylko – co ważne – prawidłowo zinterpretował wspomniane zaczernienie. Z kolei Crookes nie zorientował się i uważał, że była to wina samego materiału. Gdyby wyciągnął właściwe wnioski, wyprzedziłby o 40 lat Roentgena i w tej chwili byśmy mówili o „promieniach Crookesa".

Takich wydarzeń w historii nauki było wiele, kiedy ludzie dochodzili przypadkowo do odkrycia, czy zarejestrowania jakichś zjawisk, często nie rozumiejąc istoty sprawy. Bowiem w nauce najczęściej jest tak, że wpierw coś odkrywamy, a teoria jest potem. Ale niekiedy bywa odwrotnie. Przykładowo, laser mogliśmy już mieć w 1917 roku, gdy Einstein opublikował pracę dotyczącą teorii emisji wymuszonej (oprócz spontanicznej), tylko nikt nie potrafił tego wykorzystać. Dopiero w 1960 roku na nowo odczytano jego pracę i zaczęto wytwarzać pierwsze lasery.

– Czy Twoje dzieci poszły w ślady ojca?

– Nie, fizyka ich nie zafascynowała (śmiech). Córka skończyła filologię angielską, a syn medycynę.

– To pewnie jesteś szczęśliwym dziadkiem?

– Oczywiście, mam cztery wnuczki i dwóch wnuków.

– To może w tym pokoleniu pojawi się osoba zainteresowana fizyką?

– Trudno powiedzieć, na razie jedna z wnuczek została już przyjęta na akademię sztuk pięknych, a wnuk na prawo.

– To jeszcze pozostaje czwórka, która potencjalnie może powtórzyć karierę dziadka…

– Zobaczymy, może tak się stanie.

– Wiemy, że bardzo lubisz muzykę i lubisz śpiewać. Znany jesteś z tego, że podczas wielu imprez zachęcasz obecnych do śpiewania. Skąd wzięło się to zamiłowanie?

– Zaczęło się od szkoły, gdzie śpiewałem w chórze. Potem przyszły studia, rajdy i wspólne śpiewy przy ognisku. Nie ukrywam, że mnie to wciągało. Pamiętam, że po podziale Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, gdy powstał Wydział Fizyki i Astronomii umówiliśmy się, że jedno spotkanie rady wydziału w roku będzie odbywać się w Obserwatorium w Piwnicach. Z reguły było to na zakończenie roku – i tam, przy ognisku, po zakończeniu obrad, sporo śpiewaliśmy. Pewnie też pamiętasz, że wielokrotnie śpiewaliśmy „Gaudeamus igitur" przed pomnikiem Mikołaja Kopernika na Starym Rynku w Toruniu przed rozpoczęciem obrad naszych „Jesiennych Powrotów", czy chociażby podczas spotkań noworocznych Stowarzyszenia Absolwentów UMK.

– Miło wspominam te chwile. Ale jeszcze wracając do muzyki, często ona towarzyszyła fizykom…

– Rzeczywiście, coś jest na rzeczy. Warto na przykład podkreślić, że prof. Aleksander Jabłoński był muzykiem i to był jego pierwszy zawód. Wprawdzie rozpoczął studia fizyki na Uniwersytecie w Charkowie, ale w Charkowie ukończył średnią szkołę muzyczną. Gdy w 1918 r. Polska się odrodziła, wstąpił do wojska i po wojnie polsko-bolszewickiej dalej uczył się w Akademii Muzycznej w Warszawie. Taka ciekawostka – jej rektorem był wtedy Emil Młynarski, dziadek Wojtka Młynarskiego, znanego piosenkarza. Jabłoński ukończył Akademię w klasie skrzypiec i przez kolejnych sześć lat pracował w orkiestrze Teatru Wielkiego w Warszawie w grupie pierwszych skrzypiec, jednocześnie studiując fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Gdy przybył po wojnie do Torunia, w 1947 roku założył kwartet muzyczny. Był taki zwyczaj pamiętam, że gdy co dwa tygodnie przyjeżdżała Filharmonia Pomorska do Torunia, Jabłoński fundował dwa bilety dla pracowników. „Zaszczytu" zakupu biletów w biurze firmy „Orbis", znajdującemu się przy Starym Rynku (naprzeciwko pomnika Kopernika), dostępowali najczęściej asystenci (m.in. Rozwadowski, Łożykowski), a gdy dr Łożykowski wyjechał na stypendium do Kanady, wybór padł na mnie. Trzeba tu wspomnieć, iż w 1963 roku powstał nawet klub miłośników muzyki poważnej na UMK i profesor Jabłoński otrzymał legitymację honorową z numerem pierwszym.

Wspomniany kwartet grywał w każdy czwartek wieczorem wyłącznie w mieszkaniu profesora. W którymś momencie, gdy jeden z muzykujących odszedł, dokooptowano studenta Lutosława Wolniewicza, późniejszego znakomitego profesora fizyki. Okazało się, że prof. Wolniewicz w młodości ukończył szkołę muzyczną. Jednak, gdy zaczął grać w tym kwartecie stwierdził, że jego umiejętności są za słabe i namówił do grania swojego kolegę, Witolda Hermana. Po latach okazało się, że Herman został wybitnym polskim wiolonczelistą, profesorem Akademii Muzycznej w Krakowie. W Bibliotece Głównej UMK znajdują się dwie teczki, zawierające kartki pocztowe pisane przez niego do prof. Jabłońskiego z różnych stron świata. Pamiętam jedną z kartek pisanych z Wenezueli, gdzie na końcu dziękował profesorowi za namówienie go do studiowania muzyki.

Chciałbym jeszcze przypomnieć, że w grupie muzyków, którzy przewinęli się przez słynny kwartet znalazł się również Marek Wakarecy, późniejszy dyrektor Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej; grał z profesorem przez 7 lat. Pan Marek zginął niestety w wypadku równo 10 lat temu.

Podsumowując, rzeczywiście masz rację, muzyka zawsze towarzyszyła nam przez lata. Widocznie ma jakieś powinowactwo do fizyki.

– Drogi Józku, dziękuję Ci za spotkanie, bardzo ciekawą rozmowę i za poświęcony czas.

Wojciech Streich
Fot. Andrzej Romański

Józef Szudy urodził się 20 sierpnia 1939 w Zalesiu. W 1962 r. ukończył fizykę na UMK, a w 1968 uzyskał stopień naukowy doktora nauk fizycznych w zakresie fizyki na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UMK w Toruniu (promotorem pracy był prof. Aleksander Jabłoński). W 1977 r. uzyskał kolejny stopień naukowy doktora habilitowanego nauk fizycznych w zakresie fizyki na ww. Wydziale, a po 10 latach – tytuł naukowy profesora nauk fizycznych.

W latach 2004–2019 był członkiem korespondentem PAN. Był również wiceprzewodniczącym Komitetu Fizyki PAN (2003––2007), członkiem Prezydium Oddziału PAN w Gdańsku (2007–2018) i członkiem Rady Naukowej Instytutu Fizyki PAN (2002––2014). W grudniu 2019 r. został wybrany na członka rzeczywistego, Polskiej Akademii Nauk na Wydziale III Nauk Ścisłych i Nauk o Ziemi. W latach 1996–1999 był członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Przez 47 lat prof. Józef Szudy aktywnie uczestniczył w pracach naukowych i organizacyjnych macierzystego Wydziału oraz Instytutu Fizyki (IF). Pracę rozpoczął w 1962 r., zostając asystentem w Katedrze Fizyki Doświadczalnej UMK w Toruniu. Po sześciu latach został adiunktem w ww. Katedrze (od 1969 r. w Instytucie Fizyki). W kolejnych latach obejmował szereg ważnych funkcji i stanowisk zostając: kierownikiem Zespołu Luminescencji Gazów w Zakładzie Fizyki Molekularnej IF UMK (1974), docentem w IF UMK (1977), kierownikiem Zakładu Spektroskopii Fazy Gazowej w latach 1977–2007 (od 2004 Zakładu Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej), zastępcą dyrektora IF UMK ds. dydaktycznych (1978–1981), dyrektorem ww. Instytutu (1984–2002), profesorem nadzwyczajnym w IF UMK (1987), profesorem zwyczajnym w IF UMK (1991) i wreszcie dziekanem Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK (2002–2008). W 2009 r. przeszedł na emeryturę.

Specjalności naukowe Profesora to: fizyka atomowo-molekularna, optyka, badania teoretyczne i doświadczalne w dziedzinie optyki atomowej i spektroskopii zderzeń atomowych, historia fizyki.

Podczas 140. sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN, 5 grudnia 2019 r., nasz Kolega został wybrany do prestiżowego grona członków rzeczywistych Polskiej Akademii Nauk. W ponad 75-letniej historii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika tylko 9 profesorów, związanych na stałe z UMK, zostało uhonorowanych członkostwem rzeczywistym PAN.

Z kolei podczas Święta Uniwersytetu 19 lutego 2020 r. został uhonorowany specjalnym wyróżnieniem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – Convallaria Copernicana, przyznawanym przez Senat UMK za wybitny wkład w naukę lub szczególne zasługi dla rozwoju Uniwersytetu.

Należy przypomnieć, że na wniosek Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów UMK – Rada Stowarzyszenia nadała 25 kwietnia 2013 r. profesorowi Józefowi Szudemu godność Członka Honorowego Stowarzyszenia Absolwentów UMK. Uroczystość związana z nadaniem godności odbyła się podczas Jesiennych Powrotów 2013.

Maria Kowalewska (1927–2021)*

Żegnam Panią Marię Kowalewską w imieniu Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, którego od trzech lat była Członkiem Honorowym.

Maria Kowalewska z domu Biedermann urodziła się w Nakle nad Notecią 12 sierpnia 1927 r. Przed II Wojną Światową rodzina mieszkała w Gdyni, gdzie ojciec prowadził gabinet stomatologiczny. W czasie okupacji mieszkali w Warszawie, ojciec zginął w Oświęcimiu. Maria została zaprzysiężona w 1943 r. jako żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych; przyjęła pseudonim „Myszka", przeszła szkolenie pielęgniarskie. W czasie Powstania Warszawskiego była sanitariuszką.

Po wojnie osierocona rodzina wróciła do Gdyni, Maria zdała maturę w 1946 r. i w latach 1946–1951 studiowała biologię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracę magisterską napisała pod kierunkiem prof. Janiny Hurynowicz, która zaangażowała Ją jako asystentkę do Zakładu Neurofizjologii UMK, gdzie pracował już lekarz-neurolog dr Zygmunt Kowalewski. Maria i Zygmunt pobrali się w 1951 r.; ich syn Witold jest dziś neurochirurgiem, ordynatorem szpitala w Koninie.

Dr Zygmunt Kowalewski pracował w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artyleryjskich w Toruniu, w Szpitalu Wojskowym, potem 20 lat kierował Przychodnią Specjalistyczną przy ul. Uniwersyteckiej w Toruniu, gdzie przyjmował w Poradni Neurologicznej. Zmarł 7 lutego 2010 r. po paru latach ciężkiej choroby.

Maria Kowalewska przeniosła się z UMK do pracy w służbie zdrowia po ukończeniu kursów specjalistycznych z bakteriologii i mykologii lekarskiej. Od 1956 r.

W kościele podczas uroczystości pogrzebowych
Fot. Sławomir Kowalski (źródło: https://www.torun.pl)

Maria Kowalewska, 2016 r.
Fot. Alina Dauksza-Wiśniewska

pracowała w Wojewódzkiej Przychodni Skórno-Wenerologicznej, gdzie kierowała Laboratorium Mykologicznym, aż do przejścia na emeryturę w 1997 r. Jej zasługi dla toruńskiego lecznictwa i miasta zostały docenione, w 1987 r. otrzymała medal „Zasłużony dla Miasta Torunia" na wstędze, Order Krzyża Niepodległości w 2016 r. oraz Medal „Thorunium" w 2000 r.

Maria Kowalewska była członkiem Stowarzyszenia Absolwentów UMK od jego powstania w 1996 r. Wybrano Ją do Rady Stowarzyszenia, potem ponownie w roku 2006. W 2014 r. została członkiem Sądu Koleżeńskiego. Była niesłychanie obowiązkowa, bardzo koleżeńska, chętnie śpieszącą z pomocą.

Od kilku lat przybyło Jej zajęć – była zapraszana na kolejne obchody rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, okazało się bowiem, że w Toruniu była jedyną uczestniczką walk z 1944 r. Gdy przychodziła do nas do Stowarzyszenia, to opowiadała o swoich spotkaniach z toruńską młodzieżą szkolną, z wojskiem, o wyjazdach do Warszawy, gdzie została Matką Chrzestną Sztandaru Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Była członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, a swe wojenne wspomnienia zawarła w wydawnictwie zbiorowym w 2015 r. Koledzy ze Stowarzyszenia byli pełni podziwu dla Jej aktywności w tak poważnym wieku. Toruńskie studentki z Wydziału Nauk Pedagogicznych zaprosiły Ją na spotkanie w maju 2018 r. Szczególne wrażenia na słuchaczach zrobiły wspomnienia Marii z życia codziennego w okupowanej Warszawie, a portem pracy sanitariuszki w szpitalu polowym na Woli w czasie Powstania.

Okres pandemii ograniczył aktywność Marii, wyjechała na jakiś czas z Torunia do syna. Ale we wrześniu 2021 r. rozpoczął się nowy rok szkolny, młodzież powróciła do normalnej nauki w szkole. Maria Kowalewska wróciła do Torunia, odbywała ponownie spotkania z młodzieżą, bo trzeba było „odrobić" stracony przez pandemię długi czas. W drugiej połowie września odwiedziła jeszcze obóz Wojsk Obrony Terytorialnej koło Warszawy, gdzie wygłosiła dwie prelekcje dla kadry dowódczej i szkolących się żołnierzy. A na początku października ponowna uroczystość w Toruniu – Maria Kowalewska została Matką Chrzestną sztandaru Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej w Toruniu. A potem niespodziewanie przyszła choroba. Maria odeszła 20 października 2021 r.

Droga Myszko, niedawno minęło 75 lat od Twojego przybycia do Torunia. Przez długie lata zdobywałeś wykształcenie, zawód, zostałaś najlepszą żoną, troskliwą matką, czułą babcią, byłaś cenionym pracownikiem służby zdrowia. Ale u końcu Twego życia Pan Bóg przeznaczył Tobie jeszcze jedno zadanie, nową misję do spełnienia – przekazywanie wiedzy o wojnie następnym pokoleniom, wiedzy nabytej we własnym życiu. To okazało się być Twoim powołaniem już u schyłku życia, tak wypełniłaś swoją żołnierką przysięgę.

Dziękujemy dziś Bogu Wszechmogącemu za świadectwo pięknego życia Marii. Dobry Jezu, a nasz Panie, daj Jej wieczne spoczywanie. Amen.

Cecylia Iwaniszewska

Od redakcji: 26 października 2021 r. pożegnaliśmy naszą Koleżankę mjr rez. mgr Marię Kowalewską, uczestniczkę Powstania Warszawskiego, ps. „Myszka", sanitariuszkę Batalionu NSZ im. Brygadiera Mączyńskiego, odznaczoną licznymi odznaczeniami wojskowymi i cywilnymi, m.in. Orderem Krzyża Niepodległości oraz Medalem Honorowym Prezydenta Miasta „Thorunium". Uroczystości pogrzebowe rozpoczęła msza św. w kościele garnizonowym pw. św. Katarzyny w Toruniu. Pochówek odbył się w asyście wojskowej na cmentarzu św. Jerzego przy ul. Gałczyńskiego w Toruniu.

* Przemówienie dr Cecylii Iwaniszewskiej, które – ze względów organizacyjnych – nie zostało wygłoszone podczas mszy św. w Kościele Garnizonowym 26.10.2021 r. (red.).

Teresie

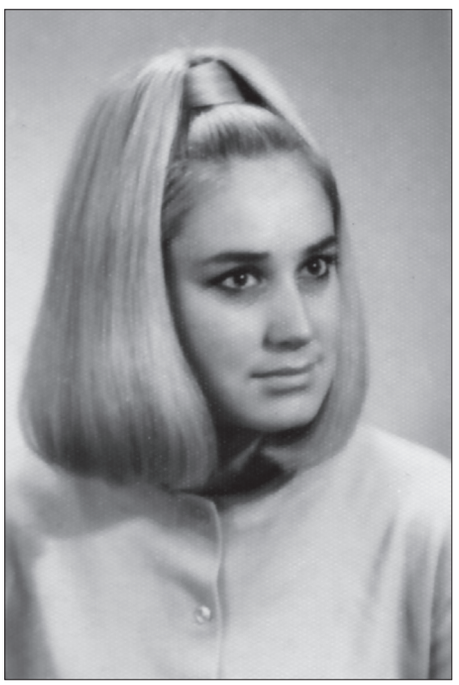

Ile razem dróg przebytych?
Ile ścieżek przedeptanych?
ile deszczów, ile śniegów
wiszących nad latarniami?
K.I. Gałczyński

Śpiewał nam Marek Grechuta, bo w latach 60. i na początku 70. dwudziestego wieku – tak, tak! – studiowałyśmy geografię wędrując po górach, wydmach, morenach… w czasie licznych wycieczek, praktyk, obozów i tak zwanych wyjazdów terenowych.

Byłyśmy blisko mieszkając w akademikach, dzieląc los niezbyt zamożnych studentek, „sióstr od talerza" w stołówce DS. 1, aby starczyło na kino, teatr i inne rozrywki. Nasza wspaniała koleżanka **Teresa Szulczyńska-Rzóska**, dzielna w życiu i chorobie, z którą walczyła długie lata, wędrówkę ziemską zakończyła 11 września 2021 roku po 75-ciu latach od przyjścia na świat w Tucholi.

Absolwentka tamtejszego Liceum Ogólnokształcącego studiowała z nami i grała w drużynie siatkarek AZS UMK odnosząc sukcesy w akademickich zmaganiach. Wyróżniała się na boisku nie tylko urodą, ale też skutecznością – była najlepszą zawodniczką w zespole. W Mistrzostwach Polski Uniwersytetów w 1967 roku w Lublinie, wraz z drużyną, zdobyła złoty medal.

Więzi koleżeńskie przetrwały do końca. Jako całkiem dorosłe Panie „wycieczkowałyśmy" w miarę sił, spotykałyśmy się prywatnie i na Zjazdach Absolwentów.

Pożegnałyśmy Teresę w Gdyni na cmentarzu komunalnym w Pierwoszynie towarzysząc Jej mężowi, dzieciom, wnukom i bliskim.

Pamiętać i wspominać będziemy Ją czule i serdecznie.

Ania Łubniewska (geografia, 1970)
Alina Dauksza-Wiśniewska
(geografia, 1973)
Zosia Godziszewska (geografia, 1970)

Fot. nadesłane

Centrum Badań i Konserwacji Dziedzictwa Kulturowego

Centrum Badań i Konserwacji Dziedzictwa Kulturowego (CBiKDK) jest jednostką, która powstaje (od 1.04.2018 r.) przy Wydziale Sztuk Pięknych UMK w ramach projektu „Monumentum Sonus Visio. Akademickie Centra Przemysłów Kreatywnych Kultury, Sztuki i Ochrony Zabytków".

Do marca 2022 roku przy ul. Sienkiewicza 30/32, wybudowany zostanie nowy obiekt wyposażony w najnowocześniejszą aparaturę naukowo-badawczą. Centrum prowadzić będzie działalność badawczą i usługową w zakresie konserwacji i restauracji dzieł sztuki, szeroko pojętej ochrony dziedzictwa kulturowego, ale również inne badania na potrzeby podmiotów zewnętrznych, m.in. takie jak badania składu i właściwości materiałów produkowanych lub planowanych do wdrożenia.

Projekt jest realizowany w ramach konsorcjum zawartego pomiędzy Uniwersytetem Mikołaja Kopernika a Wyższą Szkołą Gospodarki w Bydgoszczy. Liderem projektu jest UMK, Wydział Sztuk Pięknych, a osobowo – prof. dr hab. Elżbieta Basiul jako Dziekan WSP UMK. Całkowita wartość projektu to blisko 50,4 mln zł, w tym dofinansowanie z EFRR wynosić będzie ponad 38,2 mln zł. Ogólna wartość projektu dla UMK w Toruniu to 36,8 mln zł, w tym dofinansowanie z EFRR – 30,4 mln zł, a dla WSG w Bydgoszczy: 13,6 mln zł, w tym dofinansowanie z EFRR – 7,8 mln zł. Koordynator projektu jest dr Katarzyna Krynicka-Szroeder.

W ramach Centrum Badań i Konserwacji Dziedzictwa Kulturowego funkcjonować będą: Laboratorium Badań i Konserwacji Elementów i Detali Architektonicznych, Laboratorium Badań i Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej, Pracownia fotograficzna, Laboratorium Badań Fizyko-chemicznych i Nieniszczących, Laboratorium Badań i Konserwacji Papieru i Skóry, Laboratorium Badań i Konserwacji Sztuki Nowoczesnej, Pracownia Inwentaryzacji i Badań Zabytków Architektury oraz 5 laboratoriów badawczych zlokalizowanych w budynkach Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy: Dźwięku, Poligrafii Designu, Audio-wizualne, Użyteczności i Neurokognitywistyki, Programowania, Projektowania i Szybkiego Prototypowania Oprogramowania i Układów Robotyki.

Nowa jednostka będzie prowadziło badania na cele statutowe oraz na zlecenie prywatnych przedsiębiorstw w zakresie nowych metod diagnostyki i konserwacji oraz technik i materiałów mających zastosowanie w konserwacji i restauracji dzieł sztuki, których efekty będą mogły być bezpośrednio wdrażane do przemysłu.

Oprac. ws (źródło: https://art.umk.pl/wydzial/centrum-badan-i-konserwacji/)

Ai Hua – Kochająca Chiny

Jesienią 1987 r. przeczytałam w „Kontynentach", że Wang Yun z Yuan Lin w prowincji Hunan chce korespondować z Polakami w języku angielskim. Od tego momentu zaczęła się moja przygoda z Chinami. Z Wang Yun'em (tzn. Królem Chmur) korespondowałam do 1990 r. Mam wszystkie jego listy.

W 1988 r. poznałam Yan Na, która jako tłumaczka języka rosyjskiego wraz z naukowcem przyjechała do Instytutu Ziemniaka w Boninie* pod Koszalinem, gdzie akurat pracowałam w Zespole Szkół Rolniczych. To była młoda, przemiła dziewczyna i szybko zaprzyjaźniłyśmy się. Podczas ich miesięcznego pobytu w Boninie, często spotykaliśmy się we troje (lub we dwie) u mnie w domu lub w ich hotelu. Potem Yan Na kontynuowała studiowanie języka rosyjskiego w Moskwie i korespondowałyśmy regularnie do połowy 1991 r. Również mam wszystkie jej listy.

W 1990 r. wstąpiłam do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Chińskiej, które aktywnie działało w Koszalinie dzięki Barbarze Przywarze – pasjonatce Chin i prezes naszego oddziału. Barbara w tym okresie intensywnie uczyła się języka chińskiego – najpierw sama, a potem jeździła do Gdańska na weekendy, gdzie uczył ją Chińczyk pracujący w Chipolbroku.

Dzięki przynależności do TPPCh poznałam wielu ciekawych Chińczyków, którzy byli goszczeni przez nasze Towarzystwo w Koszalinie, a także dyplomatów z Konsulatu i Ambasady Chińskiej, gdzie bywałyśmy zapraszane na różne okolicznościowe uroczystości, np. rocznice powstania ChRL.

Ze wzruszeniem i smutkiem wspominam młodą, piękną Li Ying, która później zginęła w wypadku samochodowym w Moskwie. Z jej starszą siostrą Li Jian (wym. li dzie) przyjaźnię się do dzisiaj, a kiedy byłam w Pekinie, to rodzina Li była moim drugim domem. Pod koniec pobytu musiałam nocować w ich dwupokojowym mieszkaniu i co ciekawe spałam w pokoju, gdzie na stole-ołtarzyku stała urna z prochami Li Ying w otoczeniu kwiatów, słodyczy i owoców. Wcale nie bałam się.

Autorka przed Świątynią Nieba

Prochy czekały na wykupienie miejsca na cmentarzu.

W 1989 r. poznałam prof. Zhang Zheghuei'a (wym. czang czenhuei), który był na rocznym doskonaleniu językowym w Polsce, a u nas w Koszalinie spędził kilka tygodni jako gość i nauczyciel chińskiego Basi Przywary.

Po wielu staraniach Basia otrzymała stypendium z Ministerstwa Edukacji Narodowej i jesienią 1991 r. wyjechała do Nankinu (Nanjing), aby doskonalić język chiński na Uniwersytecie Pedagogicznym. Podczas jej nieobecności, aż do 1995 r. jako wiceprezes koła TPPCh w Koszalinie prowadziłam działalność. Najbardziej zapamiętałam jedną z imprez, otóż w 1992 r. zorganizowałam „Wieczór muzyki i poezji chińskiej" w sali koncertowej Zespołu Szkół Muzycznych, na który zaprosiłam Radcę Kulturalnego z małżonką z Ambasady Chińskiej. Wiersze sławnych chińskich poetów recytowali moi uczniowie, chińskie utwory muzyczne grali uczniowie szkoły muzycznej, a scenografię zrobiłam z przedmiotów wypożyczonych z jedynego w Koszalinie sklepu z chińszczyzną. Pomimo okropnej, deszczowej pogody (początek marca) cała sala była pełna widzów. Byli też dziennikarze z lokalnej gazety i radia.

Mój wyjazd do Chin w sierpniu 1992 r. nazwałabym odwiedzinami znajomych i przy okazji zwiedzaniem kraju. Pojechałam na prywatne zaproszenie Barbary Przywary, która była po I roku studiów i załatwiła przedłużenie stypendium na kolejny rok.

Kilka miesięcy przed wyjazdem poznałam w Słupsku (w jedynej w okolicy chińskiej restauracji) Yang Fushen'a, lekarza chińskiej medycyny i Yang Xin, spikerkę sekcji polskiej Radia Pekin, a w Koszalinie – Li Zhongchun'a, do którego uczęszczałam na kurs gimnastyki Qi Gong.

Moment, a właściwie dzień wyjazdu do Chin był dla mnie bardzo ekscytujący, bo odbywał się w gronie Chińczyków wcześniej poznanych. Rano w dniu wylotu dotarłam do Hotelu Uniwersyteckiego w Warszawie, gdzie mieszkała p. Yang Xin i inni Chińczycy, pracujący w Chińskich Liniach Lotniczych oraz biznesmeni. Pani Yang Xin ugościła mnie, zapoznała z kilkoma osobami, nakarmiła chińskimi, smacznymi daniami i odprowadziła na lotnisko. Tam spotkałam dr. Yang Fushena, który wracał po miesięcznym pobycie w Polsce.

W Pekinie powitali mnie: żona p. Zhanga, Basia Przywara i Li Jian. Wszystkie pojechałyśmy do dużego, bo 3-pokojowego mieszkania państwa Zhang, zachowałam niezapomniane wrażenia z rozmów i serwowanych potraw. Pokazano mi np. jak można jeść zupę pałeczkami.

Zamieszkałam z Basią w dwupokojowym mieszkaniu jej znajomej. Dużo się działo, byłyśmy zapraszane i goszczone przez rodzinę dr. Yang'a, Li Jian, Liu Zhongchuna, Yan Na, Wu Rong, Liu Hongliang (polonista chiński) i oczywiście prof. Zhanga, Zhu Wei Zhen (byłą pracownicę Ambasady) i wielu innych. Odwiedziłyśmy zarząd Główny Towarzystwa Chin z Narodami; to była rewizyta, bo dwa lata wcześniej koszalińskie koło TPPCh gościło delegację Towarzystwa Chin z Narodami.

W dniu wylotu do Polski (9 sierpnia) p. Yang Xin powiedziała, że muszę koniecznie odwiedzić redakcję Polskiej Sekcji Radia Pekin. Udałyśmy się tam z wizytą (wcześniej ustaliwszy termin) – było to niesamowite, czterogodzinne spotkanie. Rozmawialiśmy oczywiście po polsku na różne tematy – całość była nagrywana. Nagranie to było dla nich materiałem na wiele audycji. Oczywiście poczęstowano nas słodyczami, napojami i owocami. Tam po raz pierwszy jadłam owoce liczi (wym. liczy). Otrzymałyśmy od nich w prezencie

* Pełna nazwa: Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin, Państwowy Instytut Badawczy Oddział w Boninie (red.).

po dwie jedwabne powłoczki na poduszki z logo Radio Beijing. Używam je do dzisiaj, są nie do zdarcia.

Podczas pobytu bardzo chciałam zwiedzić Mauzoleum Mao Tse Tunga; jako studentka byłam w Mauzoleum Lenina. Pewnego dnia udałyśmy się na Plac Tian An Men. Stanęłyśmy na końcu bardzo długiej kolejki, w której stali głównie Azjaci. Po chwili podszedł do nas młody Chińczyk, powitał po angielsku i zaczął wypytywać skąd jesteśmy, co robimy w Chinach, jaki jest nasz zawód, gdzie pracujemy itp. Na to Basia zapytała go po chińsku, gdzie on pracuje. Odpowiedział, że tu na placu Tian An Men, po czym szybko się ulotnił. To był pracownik służb specjalnych i ochrony. Wolno posuwałyśmy się, aż doszłyśmy do stoiska z bukietami sztucznych kwiatów. Wszyscy je kupowali, więc my też. Następnie musiałyśmy oddać do szatni wszystkie zbędne rzeczy z wyjątkiem pieniędzy i tylko z kwiatami weszłyśmy do sali, w której zaraz oddałyśmy je służbie porządkowej. Nie pamiętam gdzie te setki bukietów były układane, natomiast pamiętam niesamowity nastrój i atmosferę panującą w wielkiej klimatyzowanej sali. Wejście było na wysokości głowy Mao, leżącego na granitowym sarkofagu oddzielonym o około 1 m od zwiedzających ozdobnym sznurem. Cały czas ochrona popędzała nas, nie wolno było zatrzymać się, ale wszyscy szli bardzo wolno wokół sławnej postaci, aby móc napatrzeć się na zabalsamowanego wodza. Wyglądał jak żywy!

Zwiedziłam także Zakazane Miasto, Chiński Mur, Grobowce Dynastii Ming, Muzeum Narodowe, letni Pałac Cesarzowej Ci Xi, wiele świątyń, parków, galerii sztuki, Mauzoleum Sun Jat Sen'a, Obserwatorium Astronomiczne w Pekinie i Nankinie, stare dzielnice miast zwane hutung'ami; jedwabne tkaniny kupiłam w sklepie przyzakładowym (tkalni).

Po 2 tygodniach pobytu w Pekinie pojechałyśmy do Nankinu. Zamieszkałam w akademiku, gdzie byłyśmy hołubione przez rodzinę Wu, bo w tym samym czasie ich córka Wu Rang przyjechała do Koszalina na moje zaproszenie (jak wróciłam, to mieszkała u mnie przez kilka miesięcy). Stamtąd pojechałyśmy do Szanghaju na kilka dni (mieszkałyśmy w Polskim Konsulacie), a po drodze zwiedziłyśmy stare, zabytkowe Suzhou.

Chińska kuchnia jest różnorodna i znana na całym świecie. A co jadłam? Były to pierożki dżao dzy (nadziewane mięsem ze szczypiorem o smaku czosnku), kacze łapki (bez kości) w galarecie garnirowane przepiórczymi jajami, jaja herbaciane, jaja stuletnie, rybę o smaku mięsa i mięso o smaku ryby, smażone ślimaki i nietoperze, korzeń lotosu, ziarna lotosu, solone

W gościnie u dr. Yanga

jaja, zupę z kwiatów lilii, duszone żołądki kacze wyglądające jak grzebienie kogutów, wino z osmantusa zwane winem cesarskim i dziesiątki innych potraw.

Dodam, że Chińczycy wymyślili świetne metody konserwacji wspomnianych jaj. Jedną z nich, wypróbowaną przeze mnie, jest ich solenie. Jest to bardzo prosta metoda, do solanki o odpowiednim stężeniu wkłada się świeże jaja i kilka ziaren pieprzu. Pozostawia się je w solance na tydzień lub dłużej. Po wyjęciu, można przechowywać je w lodówce miesiącami. Gotowane lub smażone smakują wybornie. Natomiast 100-letnie jaja preparuje się następująco: kacze jaja oblepia się specjalną gliną wapienną wymieszaną z pociętą słomą ryżową i zakopuje w ziemi, a ostatnio umieszcza w kamiennych garach, szczelnie przykrytych, i pozostawia w chłodnej piwnicy, na co najmniej 3 miesiące. W tym czasie zachodzi rekcja egzotermiczna, po której białko i żółtko twardnieją, ale wyglądają inaczej – białko jest brązowe i przezroczyste (jak duralex), a żółtko jest fioletowo-zielone, czasami trochę żółte w środku. Po przekrojeniu pachną nieprzyjemnie, dlatego należy je przed podaniem wywietrzyć, ale smakują jak świeże jajka. Podawane są z sosem sojowym wymieszanym z octem winnym.

Wracając do podróżowania, to dodam, że zwiedzałyśmy większość ww. miejsc, jako dwie studentki. Basia Przywara pożyczyła dla mnie od jakiejś koleżanki legitymację studencką. Nas „białych" Chińczycy nie rozróżniają. Dzięki temu mogłyśmy kupować wszędzie ulgowe bilety wstępu, na przejazdy też. Niechcący nauczyłam się kilkudziesięciu słów i zwrotów w języku chińskim. Sama potrafiłam kupić bilet u konduktora w miejskich autobusach.

Po powrocie z Chin zostałam poproszona przez dziennikarkę Radia Koszalin o opowiedzenie wrażeń. Tak powstała 2-godzinna audycja – wywiad na żywo, przerywany muzyką. Poza tym wygłosiłam dwie prelekcje w moim kole PTTK i bibliotece. Zorganizowałam degustację 100-letnich jaj dla koleżanek i kolegów w mojej szkole. W moim mieszkaniu w Koszalinie gościłam: Wu Rong (łu żung), Li Jian, dr Yang'a, Wang Baogang'a, jego żonę, szwagierkę Basi Li (już nie Przywara, bo wyszła za mąż za przystojnego Chińczyka) i wiele innych osób.

Dodam, że prowadzę nietypowy rejestr gości. Otóż, są oni proszeni o wpisanie się ołówkiem na specjalnym, lnianym obrusie, a ja wyszywam ich imiona, nazwiska, daty wpisu, rysunki i różne uwagi. Atrakcyjne dla mnie były wpisy chińskich gości, którzy wpisywali się chińskimi znakami. Tak było do czasu powrotu Basi Li z Chin, kiedy wypatrzyła w tych wpisach wiele błędów typu – tu zamiast kreski ma być kropka, a w innym znaku kreska powinna być dłuższa itp. Od tego czasu chińscy goście byli proszeni o wpisywanie się łacińskimi literami. W sumie do dzisiaj mój dom odwiedziło 29 osób z Chin, a także nieco mniej z innych krajów (Szwecja, Norwegia, Dania, Francja, Niemcy, USA, Australia, Cypr, Ukraina, Kazachstan, a nawet Kurdyjka z Iraku). Niektóre z tych osób mieszkały u mnie (gościnnie) od kilku do kilkudziesięciu dni. Uczyłam je języka polskiego, a one mnie chińskiego. Pomagałam im w różny sposób, np.: Li Jian pomagałam znaleźć pracę i polskiego męża, Wang'owi B. – otworzyć sklep z chińskimi koszulami, Wu Rong – znaleźć pracę w restauracji, przedłużyć kartę pobytu, a dr. Yang'owi – znaleźć miejsce do przyjmowania pacjen-

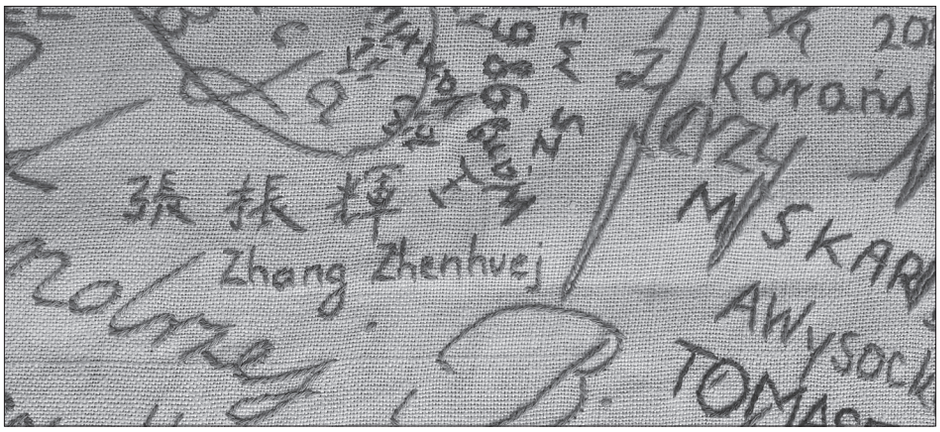

Fragment pamiątkowego obrusa Autorki

tów (on nastawiał kręgosłupy i miał bardzo wielu pacjentów).

Nie uszło to uwadze otoczenia i zainteresował się mną kontrwywiad. Byłam dwa czy trzy razy przesłuchiwana w ich biurze. Oczywiście nic mi nie zrobili, a zdobyli jedynie podstawowe informacje na temat ww. osób.

Jako nauczycielka Zespołu Szkół Elektroniczno-Elektrycznych w Koszalinie zorganizowałam w mojej szkole dwie wystawy: „Pejzaże Chin" i „Hongkong" z fotogramów wypożyczonych z Konsulatu Generalnego ChRL w Gdańsku, gdzie bywałam częstym gościem. Wygłosiłam też dwa wykłady pt. „Tajemnice chińskiej medycyny" i „Kobiety chińskie dawniej i dziś" dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Chińskie imiona są nie do zapamiętania dla Polaków, więc Chińczycy – przebywający dłuższy czas w Polsce – przyjmują polskie imiona. Pomagałam wielu z nich dobrać imię pasujące do ich chińskiego imienia lub inne. W rewanżu otrzymałam chińskie imię, które mam do dzisiaj. Jest to Ai Hua, a znaczy – Kochająca Chiny.

Zainteresowania Chinami starałam się zaszczepić też u moich uczniów. Powszechnie wiadomo, że fizyka jest trudnym i nielubianym przedmiotem, więc urozmaicałam moje lekcje w różny sposób, m. in. na ostatniej stronie zeszytu do fizyki uczniowie mogli zapisać fonetycznie podstawowe zwroty w języku chińskim. Takie jak: Ni hao – dzień dobry, Caj dzien – do widzenia, Xie, xie (sie, sie) – dziękuję, hao – dobrze, hen hao – bardzo dobrze, Ni hao ma? – jak się masz?, a nawet Wo aj ni – kocham cię (na usilną prośbę zakochanej uczennicy). Często lekcję zaczynałam chińskim Ni hao i kończyłam Caj dzien, a uczniowie mi odpowiadali. Ubawmieli przy tym, śmialiśmy się wspólnie i atmosfera na lekcji była miła. Poza murami szkoły uczniowie też pozdrawiali mnie po chińsku. Frajda dla obu stron Oczywiście odpowiadałam im na wiele pytań dotyczących Chin.

Na początku 2015 roku podczas pobytu w Toruniu zobaczyłam wystawę „Rysunki dzieci z Chin" prezentowaną w jednej z filii bibliotecznych. Oczywiście zwiedziłam ją i zapytałam, czy mogliby wypożyczyć te rysunki na wystawę w Koszalinie. Okazało się, że były one w posiadaniu Galerii i Ośrodka Plastycznej Twórczości Dziecka w Toruniu i mogą je wypożyczyć. Zrobiłam rozeznanie w Koszalinie, gdzie i kiedy można zaprezentować tę wystawę. Udało się to zrealizować w sali wystawowej głównego budynku Koszalińskiej Biblioteki Publicznej w sierpniu 2015 r. Wystawa miała tytuł: „Tradycja i kultura Państwa Środka w rysunkach chińskich dzieci".

Znajomość ze wspomnianym już prof. Zhang Zhenghuei'em jest dla mnie bardzo ważna i trwa do dzisiaj od 1989 r. Wśród chińskich polonistów nazywany jest „sienkiewiczologiem", gdyż przetłumaczył na język chiński „Krzyżaków", „ Quo Vadis", „Listy z Ameryki" (niezwykle ciekawe), kilka nowel, a co najważniejsze – napisał monografię o życiu i twórczości Henryka Sienkiewicza. Przez te lata pomagałam mu w takich sprawach jak: 1) przesłałam napisaną przez niego monografię o Władysławie Reymoncie do Muzeum W. Reymonta w Lipcach Reymontowskich; 2) przekazałam do Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza w Poznaniu tłumaczone na język chiński utwory – Listy z Ameryki i dwie nowele; 3) podczas wielu pobytów w Polsce p. Zhang sam lub z żoną odwiedzali mnie; w 2013 roku zorganizowałam niezapomniane spotkanie p. Zhanga z Juliuszem Sienkiewiczem (wnukiem Henryka) i jego żoną Urszulą. Obaj panowie nie mogli nagadać się i bardzo cieszyli się z tego spotkania. Potem obaj – jako szczególni goście – uczestniczyli w cyklicznym spotkaniu członków koła TPPCh; 4) rok później zdjęcia z tego spotkania podarowałam Muzeum H. Sienkiewicza w Poznaniu; 5) otrzymałam w prezencie ww. „Monografię o Władysławie Reymoncie" i „Lalkę" B. Prusa przetłumaczoną na chiński; 6) w 2020 r. otrzymałam od profesora jego autobiografię i wiersze jego żony. Co ciekawe w tej książce jestem na dwóch zdjęciach.

Dziękując za autobiografię pochwaliłam się, iż przeczytałam wszystkie książki napisane przez Olgę Tokarczuk, a nawet otrzymałam od niej odpowiedź na mój list. Napisałam go wiosną 2020 r. zainspirowana jednym z jej opowiadań bizarnych. Na to prof. Zhang natychmiast odpowiedział, że właśnie tłumaczy „E.E." Olgi Tokarczuk i czy mogłabym pomóc mu w zrozumieniu pewnych wyrażeń i innych niejasności. Tak zaczęła się intensywna współpraca nad tłumaczeniem „EE", która trwała od połowy października 2020 r. do stycznia 2021 r. Aktualnie pomagam mu w tłumaczeniu „Nocy i dni" Marii Dąbrowskiej.

Spotkanie prof. Zhang'a z Juliuszem Sienkiewiczem i jego żoną w mieszkaniu Autorki

Barbara Hrankowska

Fot. nadesłane

Od września do września

Działalność merytoryczna i organizacyjna

W listopadzie 2019 roku zaczęliśmy przygotowania do XXVI Zjazdu „Jesienne Powroty 2020". Rok 2020 był (ale i ciągle jest) wyjątkowo ważny dla Stowarzyszenia Absolwentów UMK – istniejemy od 1995 r. Przypomnijmy, 15 lutego 1995 r. z inicjatywy wojewody toruńskiego Bernarda Kwiatkowskiego odbyło się zebranie założycielskie Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (SA UMK), a 3 lipca 1995 r. Sąd Wojewódzki dokonał rejestracji Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

XXVI Zjazd tradycyjnie miał się rozpocząć w drugą sobotę września (12.09.2020). Sporządziliśmy i wysłaliśmy wstępne informacje do około 300 absolwentów jubilatów różnych kierunków z okazji 50-lecia uzyskania dyplomu magisterskiego na UMK. W maju 2020 r. planowaliśmy wysyłać zaproszenia do wszystkich członków i sympatyków Stowarzyszenia i jubilatów z ustalonym już programem zjazdu. Niestety, niespodziewana pandemia koronawirusa przekreśliła nasze plany. Postanowiliśmy, że zdrowy rozsądek nakazuje nam przełożyć termin XXVI Zjazdu na przyszły rok i będzie to już 26. rok istnienia Stowarzyszenia Absolwentów UMK.

Czekamy na XXVI Zjazd i wspominamy XXV – złożenie kwiatów pod pomnikiem Mikołaja Kopernika na Starym Rynku (14.09.2019 r.)

Fot. Alina Dauksza-Wiśniewska

Działalność władz Stowarzyszenia

20 czerwca 2019 r. zmarł członek Zarządu Andrzej Chmarzyński. Na jego miejsce 29 sierpnia 2019 r. dokooptowano do Zarządu Ireneusza Mikołajczyka, absolwenta filologii klasycznej z 1969 r.

Od dnia 29 sierpnia 2019 r. skład Zarządu SA UMK jest następujący:

1. Prezes – Stanisław Krause
2. Wiceprezes – Bogdana Wilczyńska
3. Wiceprezes – Cecylia Iwaniszewska
4. Wiceprezes – Wojciech Streich
5. Sekretarz – Izabela Walczyk
6. Z-ca sekretarza – Alina Dauksza-Wiśniewska
7. Skarbnik – Dorota Grabowska–Pieńkosz
8. Ireneusz Mikołajczyk – członek
9. Teresa Bronowska – członek
10. Bolesław Mirowski – członek

Skład Rady SA UMK na kadencję 2017–2021 jest następujący:

1. Irena Gęsicka – absolwentka chemii
2. Andrzej Kola – absolwent archeologii
3. Kazimierz Krupa – absolwent pedagogiki
4. Olga Narbutt – absolwentka biologii
5. Antoni Olszewski – absolwent geografii
6. Andrzej Przystalski – absolwent biologii
7. Janusz Cygański – absolwent historii, prezes Warmińsko-Mazurskiego Klubu SA UMK
8. Anna Sternicka – absolwentka biologii, prezes Pomorskiego Klubu SA UMK
9. Renata Lisiecka – absolwentka fizyki, prezes Warszawskiego Klubu SA UMK
10. Wanda Rusiecka – absolwentka biologii, prezes Toruńskiego Klubu SA UMK

W skład Komisji Rewizyjnej wchodzą: Marian Duchnowski – przewodniczący, Iwona Murawska – sekretarz oraz Arleta Hrehorowicz, Adam Jakubowski i Jacek Szubiakowski jako członkowie Komisji.

W skład Sądu Koleżeńskiego wchodzą 4 osoby: Teresa Ponikowska – przewodnicząca, Elżbieta Wiśniewska – sekretarz, Maria Kowalewska (zmarła 20.10.2021 r.) i Zdzisław Dołęga jako członkowie Sądu. Wybrany na XXIV Zjeździe SA UMK piąty członek Sądu Koleżeńskiego, Jerzy Kokociński, zmarł 10 maja 2018 r.

Nie udało się zorganizować spotkania noworocznego w 2021 r. z powodu pandemii, ale wspominamy spotkanie z 17.01.2020 r.

Fot. Wojciech Streich

W roku 2020 zaplanowano 10 posiedzeń Zarządu Stowarzyszenia z udziałem członków Rady i Komisji Rewizyjnej. Niestety z powodu pandemii przeprowadzono jedynie 4 posiedzenia. Tematyka posiedzeń Zarządu dotyczyła głównie:

- przyjęcia sprawozdania za rok 2020,
- przyjęcia planu pracy na rok 2021,
- przygotowania do XXVI Zjazdu Absolwentów „Jesienne Powroty 2021",
- nadania godności członka honorowego SA UMK,
- przygotowania i wydania 26. numeru biuletynu „Absolwent",
- sprawy funkcjonowania Biura Stowarzyszenia, w tym najem lokalu i wynagrodzenia pracownika,
- spraw członkowskich,
- utworzenia profilu zaufanego i podpisu elektronicznego dla członków Zarządu,
- problemów terminów związanych z przygotowaniem sprawozdań z działalności SA UMK i rodzaju sprawozdań. (Do 31 marca każdego roku mamy obowiązek składania sprawozdania z działalności Stowarzyszenia do Kanclerza UMK, a do Urzędu Skarbowego bilansu i uchwały Zarządu zatwierdzającą bilans. Od 2019 roku pod tymi dokumentami wymagane są podpisy elektroniczne, składania do odpowiedniego ministerstwa uproszczonego sprawozdania merytorycznego i finansowego (za rok poprzedni) z otrzymanych przychodów z 1% od podatku. Z powodu pandemii

w roku 2020 i 2021 r. przesunięte zostały terminy składania do Urzędu Skarbowego bilansu i uchwały Zarządu zatwierdzającą bilans do 30 czerwca. Ustawowy termin 15 lipca na zamieszczanie w bazie sprawozdań organizacji pożytku publicznego zatwierdzonego sprawozdania finansowego oraz sprawozdania merytorycznego z działalności organizacji posiadających wspomniany status (za cały rok) przedłużony został z kolei o trzy miesiące z powodu epidemii COVID-19, czyli do 15 października 2021 r.,

- finansów, a szczególnie ściągalności składek – postanowiono zwrócić się (m.in. na stronie internetowej) do członków SA UMK z apelem o płacenie składek za rok 2021 i uregulowanie zaległości,
- działalności terenowych Klubów Stowarzyszenia,
- oceny działalności Stowarzyszenia w roku 2020, dokonanej przez Komisję Rewizyjną,
- prac związanych z promocją działalności Stowarzyszenia. Wykorzystywane są różne formy promocji, takie jak: strona internetowa, korespondencja e-mailowa lub listowna (tradycyjną pocztą wysyłamy interesujące publikacje, m.in. „Głos Uczelni"),
- projektu kartki świąteczno-noworocznej, którą opracowali Alina Dauksza-Wiśniewska i Wojciech Streich. Wydrukowane kartki zostały wysłane do członków i przyjaciół Stowarzyszenia. Zajęli się nim Izabela Walczyk, Bogdana Wilczyńska i Andrzej Przystalski.

Zebranie władz SA UMK 20 lutego 2020 r.

Fot. Wojciech Streich

Współpraca z UMK

Utrzymywano ścisłą współpracę z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika, przedstawiciele Zarządu Stowarzyszenia wzięli udział w inauguracji roku akademickiego 2020/2021, w Święcie Uczelni 19 lutego 2021 r. oraz innych wydarzeniach.

Wydarzenia 2020–2021

Wydawnictwa

Dzięki wsparciu naszej Uczelni, w grudniu 2020 r. wydany został kolejny, już 25 numer „Absolwenta". Tak jak w poprzednich wydaniach, zamieściliśmy w nim wiadomości z życia Stowarzyszenia, bieżące wiadomości z UMK i ciekawe artykuły, które mogą zainteresować członków i sympatyków Stowarzyszenia. Redagowany jest kolejny numer Absolwenta i kolejny tom Wspomnień Absolwentów.

Wykład dr Cecylii Iwaniszewskiej

19 listopada 2020 r. dr Cecylia Iwaniszewska wyglosiła w Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu wykład: „Studiując astronomię w Toruniu 75 lat temu". Była to kolejna prelekcja w ramach cyklu „on-line" organizowanego przez Książnicę Kopernikańską i Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii w Toruniu.

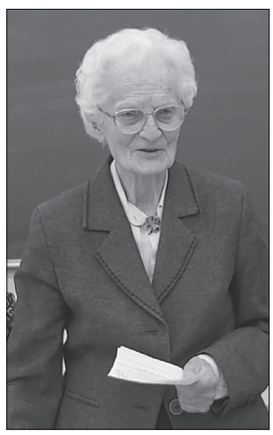

Cecylia Iwaniszewska (2020).

Fot. Wojciech Streich

Wspominając przybycie do Torunia w lipcu 1945 r. transportu kolejowego z 200-osobową grupą pracowników Uniwersytetu Stefana Batorego wraz z rodzinami, prelegentka przypomniała sylwetki profesorów i asystentów z USB, którzy od 1945 roku pracowali na UMK. Wskazała też w jakich wydawnictwach ukazywały się kolejno wspomnienia twórców UMK oraz pierwszego pokolenia ich uczniów. 10 lat temu obszerną, liczącą 686 stron, monografię dotyczącą profesora Aleksandsra Jabłońskiego wydali w Wydawnictwie Naukowym UMK jego uczniowie – profesorowie Józef Szudy i Andrzej Bielski. Wspomnienia o profesorze Antonim Basińskim i prof. Alinie Ulińskiej można znaleźć w artykułach prof. Lesława Huppenthala w „Głosie Uczelni" z 1980 r. i prof. Aliny Kamińskiej we „Wspomnieniach Absolwentów UMK" z 2013 r.

Polecamy również następujące lektury:

1) *Pracownicy nauki i dydaktyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika 1945–2004. Materiały do biografii*, Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 1995;
2) *Powstanie i pierwsze dziesięć lat Uniwersytetu Mikołaja Kopernika 1945–1955,* wybór źródeł, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Wydawnictwo Jubileuszowe z okazji 50-lecia UMK, redaktor naukowy tomu Andrzej Tomczak, wydała Henryka Duczkowska-Moraczewska;
3) *Uniwersytet Mikołaja Kopernika Wspomnienia Pracowników pod redakcją Andrzeja Tomczaka*, Wydawnictwo UMK 1995 r.;
4) *Interaktywny przewodnik po miejscach pamięci Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu* pod redakcją Kingi Majchrzak, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2016 r.;
5) *Wspomnienia Absolwentów UMK,* Wydawnictwo Naukowe UMK, wydane: tom 1 w roku 2009, tom 2 w roku 2011, tom 3 w roku 2013, tom 4 w roku 2017;
6) *Wspomnienia o moim uniwersytecie,* Cecylia Łubieńska-Iwaniszewska, wydane przez Towarzystwo Miłośników Torunia w roku 2014;
7) *Anegdoty. Wspomnienia i refleksje z pierszego ćwierćwiecza UMK,* Zofia Zatorska Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1996 r.

Dr Cecylia Iwaniszewska w lutym 2021 r. została zaproszona przez Urząd Marszałkowski do wygłoszenia wykładu on-line o profesor Wihelminie Iwanowskiej (1905–1999) w programie edukacyjnym dla młodzieży. Prof. Iwanowska była Honorowym Obywatelem Miasta Torunia z 1997 r. Wykład został wyemitowany 8 marca 2021 r. z okazji Dnia Kobiet.

Współpraca z innymi organizacjami

Kontynujemy współpracę z Polskim Towarzystwem Geograficznym Oddział w Toruniu, Towarzystwem Miłośników Torunia, Kołem Towarzystwa Miłośników Torunia na Podgórzu, Akademickim Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa" UMK, Polskim Towarzystwem Milośników Astronomii w Toruniu.

Nowa strona internetowa Stowarzyszenia

W okresie luty–maj 2020 roku stworzyliśmy (mimo pandemii!) nową stronę internetową Stowarzyszenia Absolwentów UMK, która jest teraz pod nowym adresem: https://absolwenci.umk.pl oraz na Facebook: https://www.facebook.com/stowarzyszenieabsolwentowumk/

Strona ukazała się 20 maja 2020 r. W aktualnościach zamieszczamy bieżące wiadomości z życia Stowarzyszenia. Zapraszamy do galerii, gdzie zostały m.in. dodane, niepublikowane wcześniej teksty i fotorelacje ze zajazdów, wycieczek, akcji i innych wydarzeń. Autorami nowej strony są kol. Olga Narbutt i kol. Wojciech Streich. Większość zdjęć jest autorstwa kol. Aliny Daukszy-Wiśniewskiej. W przygotowaniu strony, na wstępnym etapie, pomagała kol. Dorota Grabowska-Pieńkosz. Otworzyliśmy również nową podstronę „Pasje Absolwentów UMK". Można na niej obejrzeć: wystawę fotografii „Zima według Olgierda Chojnackiego", galerię prac „Kolorowe życie Barbary Pycz-Hrankowskiej" oraz wystawę fotograficzną Aliny Dauksza-Wiśniewskiej „Śladami 'Ojca Chrzestnego' na Sycylii".

Zachęcamy członków i sympatyków Stowarzyszenia Absolwentów do przesyłania nam swoich opinii i sugestii, dotyczących podejmowania możliwych do realizacji form działalności, które zamieszczać będziemy na naszej nowej stronie internetowej.

Toruński Klub Stowarzyszenia Absolwentów UMK

Niestety z powodu zagrożenia Covid-19 Toruński Klub Stowarzyszenia Absolwentów UMK nie mógł zrealizować w roku 2020 żadnych imprez. Nawet kolejna edycja plenerowej „Akcja Znicz. Ocalmy ich od zapomnienia" musiała zostać odwołana, gdyż w październiku nastąpiła druga fala epidemii i związane z nią konieczne obostrzenia sanitarne. Ustalono, że członkowie i sympatycy Stowarzyszenia, którzy będą na cmentarzach w dniu Wszystkich Świętych, symbolicznie uczczą pamięć pracowników UMK. Przykładowo: Alina Dauksza-Wiśniewska zapaliła znicz dla prof. Juliusza Narębskiego, Wanda Rusiecka – dr. Henryka Andrzejewskiego, Izabela Walczyk i Andrzej Przystalski – profesorów biologii: Janiny Hurynowicz, Jana Prüffera, lektorki języka łacińskiego Barbary Jakubowskiej oraz dla jubilatki filologii polskiej z 2020 r. Walentyny Mikołajczyk-Trzcińskiej, aktywnie działającego członka Zarządu SA UMK Szczepana Waczyńskiego, profesorstwa Izabeli i Józefa Mikulskich, prof. Ryszarda Bohra i prof. Melityny Gromadskiej.

2 czerwca 2021 r., w trzecią rocznicę śmierci dr Czesława Niteckiego, grupa biologów członków Toruńskiego Klubu SA UMK złożyła wiązankę kwiatów i zapaliła znicz na jego grobie w Chodczu. Dr Czesław Nitecki wielokrotnie wygłaszał bardzo ciekawe prelekcje (non profit) ilustrowane autorskimi zdjęciami z jego podróży po Ameryce i o Rezerwacie przyrody jeziorze Drużno. Słuchaczami prelekcji byli członkowie i sympatycy Toruńskiego Klubu Stowarzyszenia w Toruniu i Klubu Pomorskiego Gdańsku i w Gdyni. Dalsza Działalność Klubu w roku 2021 będzie zależała od rozwoju sytuacji epidemicznej.

Udział członków Klubu w pracach organizacyjnych biura Stowarzyszenia w Toruniu

Członkowie Klubu w miarę swoich możliwości pomagali w ciągu całego roku w pracach biurowych i organizacyjnych związanych ze Zjazdem „Jesienne Powroty" oraz pozostałą działalnością sekretariatu Stowarzyszenia. Szczególnym zaangażowaniem wykazała się kol. Cecylia Iwaniszewska oraz kol. Bogdana Wilczyńska i kol. Andrzej Przystalski, a przy archiwizacji dokumentów SA UMK – kol. Olga Narbutt.

Warszawski Klub Stowarzyszenia Absolwentów UMK

Niestety z powodu pandemii w roku 2020 nie mogło odbyć się tradycyjne spotkanie z okazji Mikołajek w galerii naszej Koleżanki artystki malarki Henryki (Uty) Gnatowskiej. Kontakty telefoniczne i mailowe musiały zastąpić to spotkanie.

Warmińsko-Mazurski Klub Stowarzyszenia Absolwentów UMK

Na posiedzeniu Zarządu Klubu 17 grudnia 2019 roku postanowiono, że działalność Klubu w 2020 roku będzie się koncentrować na zorganizowaniu dwóch spotkań prezentujących sylwetki i dorobek absolwentów UMK działających w Olsztynie. Miał to być wkład Klubu w program obchodów 25-lecia powstania SA UMK. Niestety, pandemia i przepisy ograniczające możliwość spotykania się, uniemożliwiły pełną realizację programu. Niemniej, pierwsze spotkanie zostało praktycznie przygotowane. Jego bohaterem miał być Marek Barański – dziennikarz i poeta (absolwent prawa z 1975 r.). Ze strony Stowarzyszenia nad spotkaniem pracował Janusz Cygański, który w lutym i marcu odbył rozmowę z kol. Barańskim oraz zgromadził, pochodzące z różnych miejsc, informacje i materiały. Do współpracy pozyskano Wojewódzką Bibliotekę Publiczną, która zgodziła się pełnić funkcję współorganizatora spotkania i udzielić gościny w swojej siedzibie. Dzięki uprzejmości Izy Walczyk zostały wydrukowane i rozesłane zaproszenia. Niestety, w ostatniej chwili, zgodnie z covidowymi obostrzeniami, spotkanie zostało odwołane i przesunięte na późniejszy termin. Na kanwie zgromadzonych informacji Janusz Cygański opublikował wywiad z Markiem Barańskim. Rozmowa, jako pierwsza z dłuższego cyklu rozmów z olsztyńskimi absolwentami UMK, została opublikowana w grudniowym numerze Absolwenta 2020. W ubiegłym roku pracowano również nad przeredagowaniem oraz uzupełnieniem tekstu o dotychczasowej działalności Klubu na internetowej stronie Stowarzyszenia.

Współpraca z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Olsztynie i zebrania Klubu zostaną wznowione w czasie bezpiecznym dla zdrowia uczestników. Planowane są kolejne spotkania: z Wiesławem Wachowskim, absolwentem Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, znanym z licznych wystaw i przedsięwzięć propagujących plastykę, związanym m.in. z Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie oraz z Jerzym Zofką absolwentem fizyki, lotnikiem seniorem.

Członkowie Klubu uczestniczyli w promocji książki Janusza Małłka – honorowego członka SA UMK – pt. „Zanik ludu mazurskiego".

22 czerwca 2021 r. na Zamku Olsztyńskim odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody im. Biskupa Krasickiego za rok 2020. Laureatem tej Nagrody został członek Rady naszego Stowarzyszenia, prezes Klubu Warmińsko-Mazurskiego Janusz Cygański. Obszerniejsza relacja z tego wydarzenia jest zamieszczona na stronie 4. Przypominamy, nagrodę tą w roku 2018 otrzymał profesor Janusz Małłek.

15 sierpnia 2021 r. – zmarła Maria Tarnowska członek-założyciel Warmińsko-Mazurskiego Klubu Stowarzyszenia Absolwentów UMK. W roku 1966 ukończyła historię na UMK. Była wieloletnim, zasłużonym pracownikiem Archiwum Państwowego w Olsztynie, kierowniczką Oddziału Ewidencji, Informacji i Udostępniania, współautorką pierwszego informatora o zasobie Archiwum oraz autorką artykułów poświęconych archiwaliom zgromadzonym w APO. Została zapamiętana jako osoba ciepła, życzliwa, niezwykle zaangażowana i bardzo oddana swojej pracy zawodowej. Przedsta-

Maria Tarnowska – członek-założyciel Warmińsko-Mazurskiego Klubu Stowarzyszenia Absolwentów UMK.

Źródło: https://olsztyn.ap.gov.pl

wicielka Zarządu Klubu, Teresa Bronowska, wzięła udział w pogrzebie, a w Gazecie Olsztyńskiej ukazały się kondolencje Zarządu Klubu.

Pomorski Klub SA UMK

Z powodu braku stałej siedziby Klubu i pandemii nie odbyły się spotkania absolwentów UMK zamieszkałych na terenie Trójmiasta i Pomorza.

XXVI Zjazd Absolwentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Rok 2021 w działalności Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu miał mieć szczególny charakter. Planowaliśmy zorganizowanie kolejnego XXVI Zjazdu „Jesienne Powroty 2021" z okazji 25-lecia istnienia Stowarzyszenia Absolwentów UMK. Niestety, podjęte wcześniej działania organizacyjne musiały zostać przerwane z powodu utrzymującej się sytuacji epidemicznej i wdrożonych wskazań anty-covidowych, uniemożliwiających Zarządowi prowadzenie działalności statutowej w pełnym zakresie. Zarząd Stowarzyszenia, kierując się m. in. opiniami Rady oraz członków i sympatyków, zmuszony był do podjęcia decyzji o przeniesieniu Zjazdu na rok 2022.

Wyrażamy przekonanie, że odwołany Zjazd odbędzie się we wrześniu 2022 roku i będzie także statutowym Walnym Zebraniem sprawozdawczo-wyborczym naszego Stowarzyszenia, na którym m.in. podsumujemy 25-letnią działalność Stowarzyszenia Absolwentów UMK, wręczymy dyplomy honorowe z okazji 50-lecia ukończenia studiów i wybierzemy nowe władze: Zarząd, Radę Stowarzyszenia, Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński.

W okresie poprzedzającym Zjazd podejmować będziemy w dalszym ciągu te formy działalności, które nie będą kolidowały z obostrzeniami wynikającymi z sytuacji epidemicznej.

Izabela Walczyk

TURCJA, jakiej nie ma…

W ciągu 25 lat, jakie upłynęły od mojego pierwszego pobytu w Ankarze – zrealizowanego ze względu na prowadzone tam prace konserwatorskie – powstało kilka cykli moich obrazów. Niestety, nie tylko że nie mam zdjęć wielu z nich, to nawet nie pamiętam, że w ogóle je malowałam. Jedynie robione przeze mnie zdjęcia, które były punktem wyjścia do malowania obrazów, przypominają mi, że te motywy zostały przeze mnie uwiecznione w różnych technikach. Powstałe cykle tureckie związane były głównie z tamtejszymi wyjątkowymi ludźmi – Nimetullachem Gerasimem i Cemilem Erenem.

Pierwsze impresje tureckie – moje osobiste widzenie Turcji – ujawniłam od razu w czasie ośmiomiesięcznego pierwszego pobytu tam w 1980 roku na wystawie w Ankarze w Kitabevi Sanat Galerii (Mithpasa 2 w Ankara). Wszystkie te obrazy namalowałam w ciągu trzech miesięcy; tworzyłam je równolegle z pracą konserwatorską w ambasadzie PRL. Wtedy prezentowałam obrazy w cyklach: *Tureckie dzieci* (7 prac – olej, akwarela, tempera i techniki własne), *Ulus* (6 – techniki jak wyżej), *Elmadan* (7 – olej, akwarela), *Roślinność* (4 – akwarela), *Kobiety tureckie* (4 – olej, akwarela) i *Scenki rodzajowe* (8 – akwarela, olej). Galeria pomieściła 29 obrazów, a gazeta ankarska zamieściła o niej artykuł, razem ze zdjęciem autorki i dwoma obrazami w tle.

Część tych obrazów tureckich razem z nowymi scenkami tureckimi pokazałam później na indywidualnej wystawie w Galerii Sztuki Współczesnej „Awangarda" we wrocławskim BWA w 1982 roku. Pamiętam, że z Turcji wróciło osiem obrazów, pozostałe malowałam już w Polsce, mając w sobie wciąż żywe wspomnienia. Oprócz prac powstałych w Turcji pokazałam: *Zaułki ankarskie* (12 prac), *Pejzaże zimowe* (4 prace), *Bodrumskie pejzaże* (6), *Tureckie pejzaże* (5*), Szlakiem greckich zabytków w Turcji* (5). Razem było to 49 obrazów. Trochę to dziwne, ale tę ekspozycję pamiętam, jak przez mgłę. Gdyby nie ślad w postaci katalogu-składanki, całkowicie pominęłabym to wydarzenie. Być może ten fakt świadczy o tym, że ważne było dla mnie samo malowanie, a nie to, co potem będzie działo się z obrazami i co krytyka napisze.

Grażyna Zielińska (pierwsza od lewej)

Kolejną prezentacją tej tematyki była wystawa pt. „Impresje tureckie" w 1987 roku w Toruniu, w Muzeum Okręgowym w Galerii „U Kallimacha", z wywiadem przeprowadzonym przez Jerzego Rochowiaka, zawartym w katalogu.

We wspomnianej rozmowie mówiłam m.in.: „Poznawanie Turcji rodziło we mnie ciekawość tego kraju, skłaniającą do przyglądania mu się z bliska, z różnych stron, ale i życia ludzi. I najważniejszy okazał się chyba bezpośredni kontakt z człowiekiem. Wspaniałe obiekty architektury pozostają martwe. Jakkolwiek nie będąc w Turcji, nie widząc krajobrazu czy nie czując zapachu trawy, nie oddychając tamtym powietrzem, nie potrafiłabym niczego namalować, bo byłoby to obce moim przeżyciom. […] Fascynowała mnie również... brzydota. Pozorna brzydota. Szczególnie w Ankarze, w której przebywałam najdłużej. Dzisiaj dodałabym, że piękno bogatych, ich dzielnice, posiadłości, modnie ubrane młode i starsze Turczynki w latach 80. powinny robić na mnie wrażenie, bo w Polsce było szaro, przed stanem wojennym nie było niczego…[…]. W Turcji dzieci podwórka i dzieci ulicy były barwne. W najstarszej dzielnicy miasta, która nazywa się Ulus, do dzisiaj biedota mieszka w ubogich warunkach [mówię to w roku 1987], w domach stawianych kiedyś w ciągu jednej doby, często pozbawionych kanalizacji, podstawowych urządzeń sanitarnych. […] Często wracałam do Ulusu, […] doświadczałam tam jakby zderzenia dwóch światów wartości.

Tamte miejsca pozostaną w moim sercu, skłaniając do przemyśleń o materialnych i społecznych przeciwieństwach, zwłaszcza że zawsze intrygowały mnie kontrasty: dobro i zło, harmonia i dysharmonia, piękno i brzydota. W Ulusie pociągało mnie piękno – ale innego rodzaju aniżeli to, do którego jesteśmy przyzwyczajeni; na przykład mieszkańcy tej dzielnicy, choć ubodzy, starają się jakoś upiększyć swoje skromne domostwa. Przyciągały moją uwagę rzeźbione kolumienki, ręcznie zdobione dzbanki, zachwycające detale.

Domostwa ze specyficznym klimatem „podwórkowym", kryły dla mnie jakąś tajemnicę. Dlaczego takie przypadkowe miejsca wzbudzają zachwyt, przyciągają wzrok malarza? Przydomowe przedmioty tworzą obrazy, gotowe kompozycje, martwe natury, dla zapamiętania których ręka artysty sama sięga do malowania. Może dlatego, że proces wyłaniania się ładu z chaosu jest ciekawy, intrygujący."

Dalej opowiadam w tamtej rozmowie: „Ulus widziany z zewnątrz może wydawać się egotyczny, ale właśnie w zestawieniu ze śladami wspaniałości dawnego imperialnego świata i nowoczesnej, „oficjalnej" Turcji pogłębiał zainteresowanie ludźmi, których tam spotkałam, z którymi rozmawiałam. Zapraszali mnie do siebie, okazywali się bardzo otwarci, bezinteresowni, autentyczni…".

Dzisiaj, po czterdziestu latach, o tradycje w Turcji, dba zapewne tylko część społeczeństwa. Kraj ten jest w tyglu przemian od czasu Atatürka, od 1920 roku.

Wystawa malarstwa z motywami tureckimi „U Kallimacha" w Toruniu miała inny charakter od pozostałych. Była połączona z siedmioma pracami artysty tureckiego Nimetullacha Gerasima (gwasz, tusz, pastel) o tematyce chińskiej. Te obrazy wywarły na mnie takie wrażenie, że wielokrotnie kopiowałam motywy kwiatów metodą starych mistrzów chińskich, zaczynając od plam, a kończąc nakładaniem na nie kresek (kredką akwarelową). Malowałam wtedy krótko kwiaty dla samej radości tworzenia.

Mówiłam w 1987 roku w wywiadzie dla gazety toruńskiej: „Teraz, po kilku latach, okazuje się, że moje penetrowanie krajobrazu Turcji i życie w tym kraju było istotnym doświadczeniem, jakby lekcją patrzenia. Niekiedy wydaje mi się, że poprzez Turcję odkrywam polski pejzaż, wszędzie, gdzie jestem".

A więc dwukrotnie zdarzyło się prezentować w Turcji i w Toruniu, jednocześnie dwie odmienne tematycznie wystawy malarstwa: w Ankarze w 1984 r. i dwie – w Toruniu w 1987 r. wprowadzające nas w dwa różne światy. Podczas wystawy w Ankarze prezentowałam takie cykle (w technikach: olej, akwarela, tempera, technika własna), jak: „Tureckie dzieci", „Ulus", „Elmadan", „Kobiety z Konyi", „Scenki rodzajowe". Typowe motywy tureckie, ale z perspektywy obserwatora obiektywnego, z zewnątrz. Ale i artysty, wydobywającego z pewnej całości, indywidualnym spojrzeniem, małe i większe detale życia codziennego. Obok wisiały obrazy tzw. motywy polskie z XIX/pocz. XX wieku, opisane we wprowadzeniu. To było faktycznie zderzenie nie tylko innych epok, innych kultur, innych szkół artystycznych i innych artystów, ale przede wszystkim paradoksalnie tych samych ludzi dnia codziennego, ich dnia pracy, odpoczynku, natury. Malarze tacy jak: Gierymski, Pillati, Brandt, Szermentowski, Rybkowski, Weyssenhoff, Kostrzewski, Breslauer ukazujący tamte czasy, codzienność, przyrodę, najbardziej może zaskakiwali inną techniką wykonania obrazów, innymi zainteresowaniami (np. konie, czy konieczność pracy zimą w lesie ze śpiącym na śniegu dzieckiem).

Natomiast wystawa w „Galerii Sztuki Współczesnej PP PSP" przy ulicy Szerokiej w Toruniu w 1987 roku jest mi szczególnie bliska, gdyż składają się na nie różne cykle: „Zaułki toruńskie", „Bramy", „Podwórka toruńskie", „Domy szachulcowe", „Elewacje kamieniczek" , „Ulice". Jest kolor i ciepłe barwy; malowałam nie tylko powszechnie znane wizytówki grodu Kopernika, lecz i takie zakątki, do których nie tylko turysta, ale i torunianin nie tak często zagląda. Jest więc i splendor, i brzydota, pogłębiona refleksją nad upływającym czasem, jak pisali w toruńskich „Nowościach" – „2 x Zielińska"… Ja zaś pisałam wtedy sporo o czasoprzestrzeni i interesowałam się inną tematyką.

Z kolei w Galerii u „Kallimacha" wkraczamy w tym samym czasie (tylko schodząc w Muzeum Sztuki Dalekiego Wschodu do piwnicy), w egzotyczny świat turecki i chiński. Prezentowałam swoisty dziennik – zapis obserwacji Grażyny Zielińskiej z jej pobytu w Turcji. Wierna byłam nie tylko fascynacji architekturą, lecz także oczyma Polski przyglądałam się tamtejszym współczesnym mieszkańcom, życiu rodzinnemu, kobietom, dzieciom, obyczajom… Uzupełnieniem tej wystawy były rysunki i pastele Nimetullacha Gerasima, pochodzące z moich zbiorów. A więc w jednym czasie, kilkadziesiąt metrów od siebie, w dwóch galeriach zostały zderzone tak odległe od siebie światy, jak Polska, Turcja i Chiny.

W 1996 roku Miejska Galeria Plastyki w inowrocławskim Domu Kultury pokazała moje portrety, pejzaże i scenki rodzajowe z Turcji. Wystawa zatytułowana była „W poszukiwaniu sensu życia i sztuki" i zmobilizowała mnie do pogłębionej refleksji. W katalogu napisałam: „Moje pytanie – w pewnym okresie życia – o wybór Sztuki czy Rodziny, przestało mnie intrygować i niepokoić. Jestem przekonana, że to JEDNO. Nie sposób oddzielić czy szukać pierwszeństwa w hierarchii wartości".

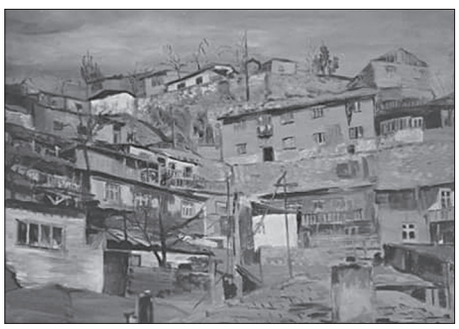

Po kilkunastu latach stwierdzam ponownie, że moje penetrowanie krajobrazu i życie w Turcji było istotnym doświadczeniem, jakby lekcją obserwacji i refleksji nie tylko nad tym różnorodnym krajem. Przecież Polskę tak samo cechuje wielka różnobarwność kulturowa. Teraz – „po Turcji" – wszędzie, gdzie jestem w Polsce odnajduję polski krajobraz, znajduję zawsze coś, co mnie zainspiruje. Najwięcej maluję w mojej głowie: tak wiele dzieje się każdego dnia w wielu dziedzinach życia rodzinnego i artystycznego... Aby móc tworzyć potrzebuję inspiracji z zewnątrz, nie tylko poprzez kulturę i sztukę, a głównie poprzez drugiego człowieka. To, co mnie pociąga jako malarkę, nadal niekoniecznie musi być ładne, piękne w powszechnym rozumieniu tego słowa.

Grażyna Zielińska

Fot. Grażyna Zielińska

Nowe obiekty Uniwersyteckiego Centrum Sportowego

Wielofunkcyjna hala sportowa, profesjonalne gabinety terapeutyczne oraz boiska do gry w piłkę nożną i tenisa – to tylko część obiektów, które składają się na otwartą właśnie nową część Uniwersyteckiego Centrum Sportowego.

Podczas uroczystości otwarcia rozbudowanego Uniwersyteckiego Centrum Sportowego, która odbyła się 23 listopada 2021 r., symboliczną wstęgę przecięli JM Rektor UMK prof. dr hab. Andrzej Sokala i prezydent miasta Michał Zaleski.

W ramach II etapu budowy UCS powstał nowoczesny kompleks sportowy, stanowiący uzupełnienie istniejących uniwersyteckich obiektów przy ul. Gagarina 35 i św. Józefa. Część otwarta, opasana 500-metrową ścieżką biegową, składa się z boiska piłkarskiego, wielofunkcyjnego boiska piaskowego oraz kortów. W kompleksie boisk piaskowych będą mogły być rozgrywane mecze plażowe piłki nożnej, piłki ręcznej i siatkówki. W przestrzeni zewnętrznej stworzono również miejsca do uprawiania sportów siłowych oraz place zabaw.

W najbliższym sąsiedztwie istniejącej hali UCS przy ul. św. Józefa 17 zaprojektowano drugą wielofunkcyjną, dwusektorową halę sportową. Na parterze rozlokowano kompleks szatniowy hali i boisk zewnętrznych. W części parteru znalazły się również pomieszczenia administracyjne oraz sala dydaktyczno-konferencyjna.

Znaczną część obiektu zajmują laboratorium wysiłku fizycznego oraz centrum rehabilitacji sportowej, wyposażone w instrumenty i urządzenia do diagnostyki sportowej. W nowym UCS znalazła się również przestrzeń kompleksowej odnowy biologicznej z gabinetami krioterapii, hydroterapii i strefą saun.

Całkowita powierzchnia działki, na której zrealizowano inwestycję to blisko 36 tys. m^2. Powierzchnia zabudowy sięga ponad 14 tys. m^2, z czego większość stanowi zewnętrzna infrastruktura sportowa. Przedsięwzięcie kosztowało ponad 20 mln zł, w tym 2 miliony z miejskiej dotacji.

Kompleks będzie wykorzystywany przede wszystkim na potrzeby dydaktyki. Znacząco poszerzy się oferta zajęć wychowania fizycznego, a studenci kierunków sportowych prowadzonych na UMK: sportu i wellness, turystyki i rekreacji oraz wychowania fizycznego i sportu zyskają nowoczesne, odpowiednio wyposażone miejsce do zajęć praktycznych. Do całej społeczności akademickiej adresowane będą specjalne programy sportowe, rekreacyjne i wellness.

Źródło: Portal Informacyjny UMK – www.portal.umk.pl

Fot. Andrzej Romański

Apel do członków Stowarzyszenia Absolwentów UMK

Szanowne Koleżanki! Szanowni Koledzy!

Zwracamy się do wszystkich osób zalegających z opłacaniem składek z gorącym apelem o uregulowanie należności.

Pamiętajcie, że składki są podstawowym źródłem finansowania działalności statutowej Stowarzyszenia. Liczymy więc na pełne zrozumienie podejmowanych przez nas działań, mających za zadanie poprawę sytuacji finansowej naszego Stowarzyszenia, które ze swej strony czyni starania o pozyskanie także innych źródeł dochodów. Jak już wielokrotnie wspominaliśmy (i będziemy przypominać) 23 czerwca 2009 r. uzyskaliśmy status organizacji pożytku publicznego, uprawnionej do otrzymywania 1% podatku (wpłaty za rok 2019 już wpłynęły) – jednak w najbliższym okresie wydatki nadal pokrywać będziemy z przychodów pochodzących ze składek i pomocy udzielanej przez Uniwersytet.

Informujemy jednocześnie, że od 1 stycznia 2020 r. wysokość składek uległa zmianie (uchwała nr 15/11/2019 r. Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów UMK z dnia 7 listopada 2019 r.) i wynosi minimum:

- 40 zł rocznie dla emerytów, rencistów, studentów (w tym doktorantów);
- 60 zł rocznie dla osób pracujących.

Przy okazji przypominamy, że zgodnie ze Statutem, na rzecz Stowarzyszenia Absolwentów UMK można przekazywać także darowizny, spadki i zapisy.

Podajemy numer konta, na które należy dokonywać wpłat: przelewem bankowym, poprzez Internet, przekazem pocztowym lub bezpośrednio w Biurze Stowarzyszenia:

PKO BP II/O Toruń
06 1020 5011 0000 9602 0090 8301

Stowarzyszenie Absolwentów UMK
87-100 Toruń, ul. Gagarina 39
Nr KRS: 0000051002
e-mail: absolwent@umk.pl
www.umk.pl/absolwenci/sa

Biuro Stowarzyszenia
ul. Gagarina 7, Wydział Chemii UMK,
pok. 25
tel. 56-611-47-57
czynne od wtorku do czwartku
w godz. 10.30–14.30
(w okresie pandemii 12:30–15:30)

Pasje naszych Absolwentów

Alina Dauksza-Wiśniewska ŚLADAMI „OJCA CHRZESTNEGO" NA SYCYLII

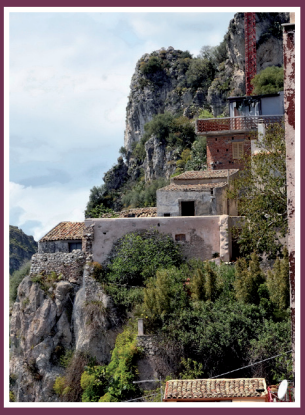

Barbara Pycz-Hrankowska KOLOROWE ŻYCIE

Olgierd Chojnacki ZIMA

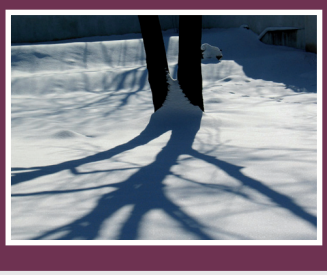

wystawy mozna obejrzeć na stronie internetowej Stowarzyszenia:
https//absolwenci.umk.pl
w zakładce „Pasje Absolwentów UMK"

„Jesienny Toruń”

Fot. Alina Dauksza-Wiśniewska